

RELAX

MAGAZYN OPOWIEŚCI RYSUNKOWYCH

WOLNOŚĆ MIESZKA W GÓRACH

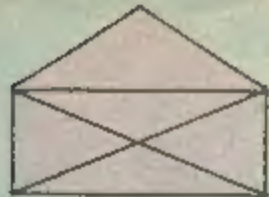


AKCJA LABIRYNT



ZDRADA





Listy, listy, listy

Otwieram oto naszą pocztową szufladkę. Wcale nie jest mała, a przecież już pełna Waszych listów. Tych kilka zeszytów RELAXU bardzo zbliżyło do siebie nas – autorów i redaktorów tego wydawnictwa i Was – jego odbiorców. Piszecie do nas tak właśnie, jak się pisze do kogoś bliskiego, kogo pochwalić – to osobista przyjemność, a zganić, gdy zasłużył – serdeczny obowiązek. Jesteście wnikliwi i surowymi krytykami, lecz Wasze uwagi zawsze pełne są troski o dobro wspólnej naszej sympatii – RELAXU.

„Czekałem na taką propozycję od dawna” – pisze pan Aleksander Antoniuk z Bielska Podlaskiego, nawiązując do ogłoszonego w pierwszym zeszycie konkursu pod nazwą „Rysuj i pisz do RELAXU – rysuj i pisz dla relaksu”. Nasz korespondent od wielu lat zajmuje się po amatorsku, dla własnej przyjemności, rysowaniem seryjek obrazkowych i nieraz już przemyślał, gdzie je wysłać do opublikowania. I wreszcie... Lecz pierwszy zeszyt RELAXU dotarł doń zbyt późno. Pan Aleksander nie zdążył odpowiedzieć na – zas. Pyta więc w liście, czy może swoje seryjki przysłać teraz i czy może liczyć na współpracę.

Listów o podobnej treści otrzymaliśmy kilka. To samo pytanie zadaje nam Zygmunt Chelchowski z Tych, Wacław Bajarski z Torunia, Mieczysław Birlow z Łomży (który informuje przy tym, że rysunek jest jego zawodem i wielką pasją, a współpraca przy tworzeniu komiksów interesowałaby go szczególnie). Jan Pocho-pień z Poznania i Ursyn Sobieraj z Żuromina proszą równocześnie o informacje dotyczące techniki przygotowania komiksu, a Józef Bentka z Raciborza przysłał od razu propozycję do komiksowego scenariusza. Zaś

Jacek Podlejski z Sosnowca swój list z pytaniami o konkurs kończy takim miłym akcentem:

„Pragnę podziękować za wydanie takiego czasopisma, jak RELAX, w którym na pewno każdy znajdzie coś dla siebie i którą – choć w małym stopniu – zaspokoi potrzeby polskich miłośników komiksu”.

Wdzięczni i podbudowani – spieszymy odpowiedzieć na pytanie zasadnicze. Nasz konkurs zakończył się – zapewne zapoznaliście się już z opublikowaną w poprzednim zeszycie informacją o jego wynikach. Znaleźliście też w niej wyjaśnienie większości Waszych wątpliwości. Prosimy, przysyłajcie Wasze prace, chętnie się z nimi zapoznamy i opatrzymy opinią znawców. Chętnie też podejmiemy współpracę, jeśli rysunki lub teksty będą odpowiadać naszym wymaganiom artystycznym i merytorycznym. Zapewniamy, oczywiście, zwrot nie wykorzystanych prac. Przewidujemy też stały kącik „szkoleniowy”, który poprowadzą nasi mistrzowie komiksu na użytek wszystkich zainteresowanych tą formą twórczości. Panu Bentce, którego pomysł wydaje się być interesujący, prześlemy wzór scenariusza do komiksu z prośbą o odpowiednie opracowanie.

Zostało jeszcze jedno wyjaśnienie. Z największą przykrością dowiadujemy się, że RELAX dotarł do wielu miejscowości z dużym opóźnieniem. Jak więc zapewne z wcześniejszych wyjaśnień, nasze niedawno zapoczątkowane wydawnictwo borykało się na początku, jak każda nowość, z licznymi trudnościami organizacyjnymi. Były m. in. opóźnienia w kolportażu, za które gorąco naszych odbiorców przepraszamy. Tyle na dziś. Z nadzieją, że następnym zeszycem RELAXU żadne opóźnienia już się nie zdarzą.

Temporonauci

Był szacownym dyrektorem banku. Zgodnie z życzeniem rodziców otrzymał solidne, ekonomiczne wykształcenie. Lecz zawsze ciągnęło go do piękna, które niesie ze sobą sztuka. W młodości wyjeżdżał do Wiednia, gdzie dwa lata spędził na studiowaniu malarstwa. Wszelkimi uzdolniony, próbował swych sił w plastyce, muzyce, literaturze. Jeszcze przed wojną wydano drukiem kilka jego opowieści.

Stanisław Klemens Milewski nie żyje już od kilku lat. I oto nieoczekiwanie on właśnie dostarczył „Relaxowi” rewelacji. W odpowiedzi na apel do czytelników o współpracę przy redagowaniu naszego wydawnictwa, przyjechał do nas aż z Chodzieży syn Stanisława, pan Aleksander Milewski, przywoząc dwa opasłe tomy... komiksów, które są dziełem jego ojca!

Takie właśnie było hobby dyrektora banku. Powieściom – groteskom, jak je sam nazywa, poświęcał swój czas relaksu, rysując, wpisując teksty „w dymkach”, wreszcie oprawiając całe tomy. Przywiezione przez pana Aleksandra rękopisy są dziś cenną pamiątką rodzinną, ulubioną lekturą rosnących pokoleń.

Pomysł rysowanych powieści zrodził się jeszcze w latach dwudziestych, lecz potem pan Stanisław dopracowywał swoje dzieła, nadawał im nowy kształt. Przetrwwały wersje późne, powojenne.



Zrodzone przed półwieczem pomysły pana Stanisława odpowiadają dzisiejszym naszym upodobaniom w dziedzinie komiksowej twórczości. Jego „Wyprawa do planet” jest dowcipną opowieścią o przygodach pasażerów statku kosmicznego. Można tam znaleźć większość elementów fantastyki kosmicznej znanych z dzieł dzisiejszych twórców. Niektóre z tych przyjętych powszechnie pojęć nauka obalić może dopiero w przyszłości. Oto Stanisław Milewski zaludnił Marsa żywymi, inteligentnymi istotami (piękna marsjańska księżniczka Ringa przybyła nawet na Ziemię jako żona jednego z bohaterów).

Jeszcze do niedawna skłonni byliśmy niezachowanie wierzyć w istnienie życia na Marsie – dopiero aktualnie prowadzone badania amerykańskich „Vikingów” być może definitywnie obalą to mniemanie.

Druga opowieść w rysunkach nosi tytuł „Temporonauci” i zawiera przygody dwóch śmiałków, którzy odbywają podróż przez przeszłość i przyszłość epoki w skonstruowanym przez siebie wehikule czasu. Doznają oni wielu niezwykłych przygód, sposób przedstawienia których świadczy tyleż o rozległej wiedzy autora, ile o jego dowcipie i pomysłowości. Oto np. wehikuł czasu ląduje w epoce włoskiego renesansu i nasi bohaterowie goszczą w pracowni mistrza Leonarda da Vinci. Gorący afekt, jakim jeden z nich zapalał do pięknej modelki – Mory Lizy – sprawia, że ów porwya damę do międzyepokowego pojazdu. Pędzą razem w następne lata, ale... zapomnieli o podłączeniu renesansowej piękności do odpowiedniej aparatury i oto Liza postarzała się nagle o 60 lat, zeszedł na nieoczekiwanie. Zemści się za to okrutnie na porwaczach, stawiając ich przed sądem inkwizycji.

Obecne wymogi techniczne nie pozwalają w naszych warunkach na wykorzystanie powieści pana Stanisława w „Relaxie”. Winniśmy mu jednak podziw i wdzięczność. Oto dzięki jego niezwykłemu hobby i my, jak owi Temporonauci, odbyliśmy podróż w czasie – w nieznane zakątki dziejów komiksu.



POMNIK OFIARNYCH SERC

7 lutego 1968 r. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zdecydowała, aby pomnikiem upamiętniającym martyrologię polskich dzieci w latach II wojny światowej był szpital – Centrum Zdrowia Dziecka, w którym w oparciu o najnowsze zdobycze nauki i wiedzy medycznej, w atmosferze troski i serdecznego ciepła – zwyciężyć się będzie śmierć, cierpienie i kalectwo. Ten na wskroś nowoczesny Ośrodek będzie pomnikiem czcącym pamięć 13 milionów dziewcząt i chłopców różnych narodowości dotkniętych okrucieństwem minionej wojny, w tym 2 milionów i 200 tysięcy dzieci polskich poległych i zamordowanych przez faszystów niemieckich.

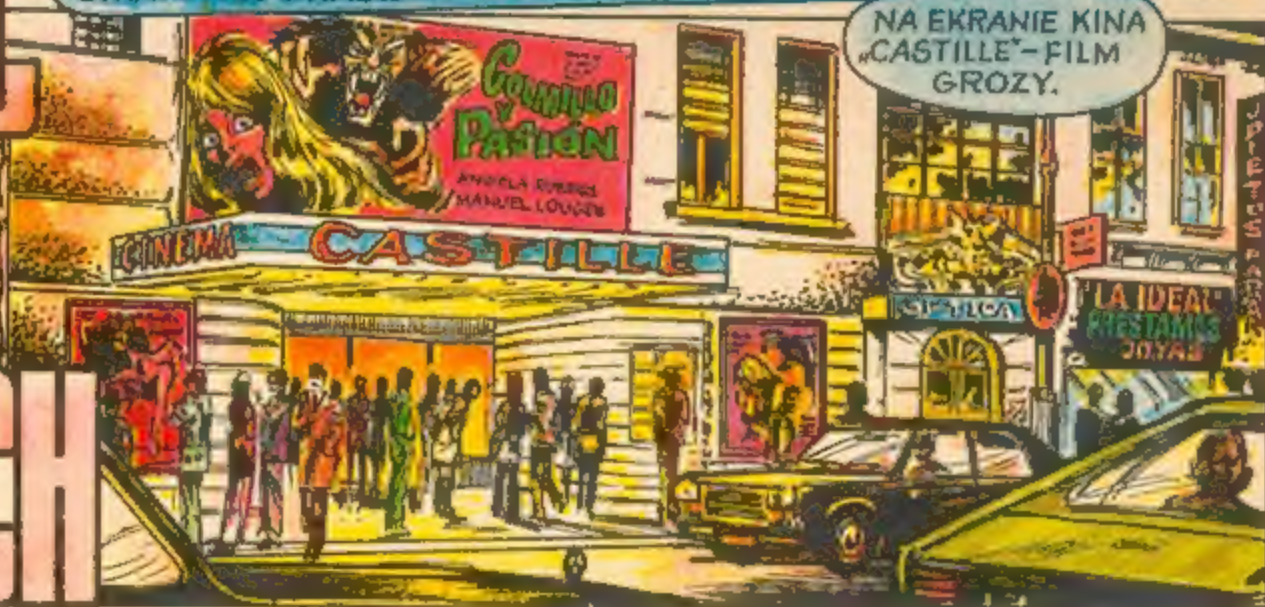
Związek Harcerstwa Polskiego, który sprawuje patronat nad Centrum, postanowił zorganizować w nim Izbę Pamięci. Komitet Budowy przygotowuje się już do przekazania dyrekcji Centrum dokumentacji świadczącej o społecznym i bezinteresownym wykonaniu tej budowy. W dokumentach tych nie zostanie pominięta żadna inicjatywa wyrażająca poparcie dla tej szlachetnej idei. Wszystkie wpłaty gotówkowe zostały odnotowane w specjalnych raportach Banku. Przygotowuje się również ozdobną Księgę Pamiątkową, do której zostaną wpisane dary rzeczowe od instytucji i osób prywatnych oraz odnotowane czyny społeczne.

Ponieważ od dnia wmurowania aktu erekcyjnego (3 VI 1973 r.) odwiedzają budowę w Międzyzłaziu osobistości i liczne wycieczki – przygotowano Księgę Pamiątkową dla gości, a także dla osób pracujących społecznie na budowie. Księga pełna już jest wpisów osób z całego świata, a szczególnie naszych rodaków z zagranicy. A oto co napisały Polki z Australii: „Inicjatorom i wykonawcom tej szlachetnej i wzruszającej idei składamy nasz hołd i wyrazy najwyższego uznania, życząc urzeczywistnienia celu dla dobra narodu polskiego i jego najmłodszego pokolenia”.

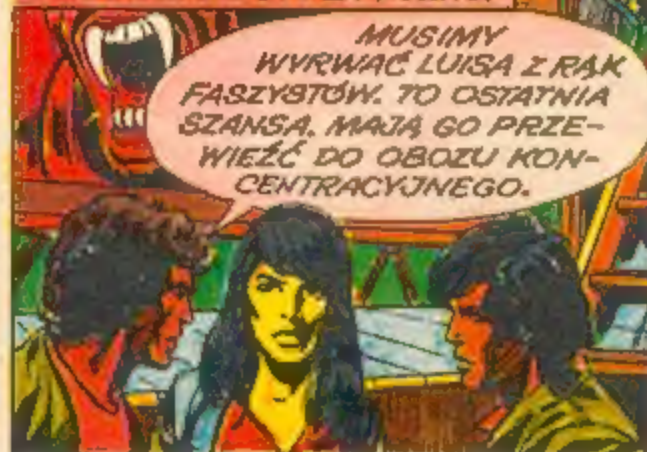
WOLNOŚĆ MIESZKA W GÓRACH

MIASTO CONCEPTION - CHILE. CODZIENNY RYTM ŻYCIA NICZYM NIE ZWIĄSUJE WYDARZENIA, KTÓRE WKRÓTCE ZNAJDZIE SIĘ NA CZŁOŁÓWKACH ŚWIATOWEJ PRASY.

NA EKRANIE KINA
"CASTILLE" - FILM
GROZY.



ZEBRANA W KRYJÓWCE GRUPA
DZIAŁACZY ANTYFASZYSTOWSKICH
PODEJMUJE DECYZJĘ, NA KTÓRĄ
JUTRO MOŻE JUŻ BYĆ ZA PÓŹNO.

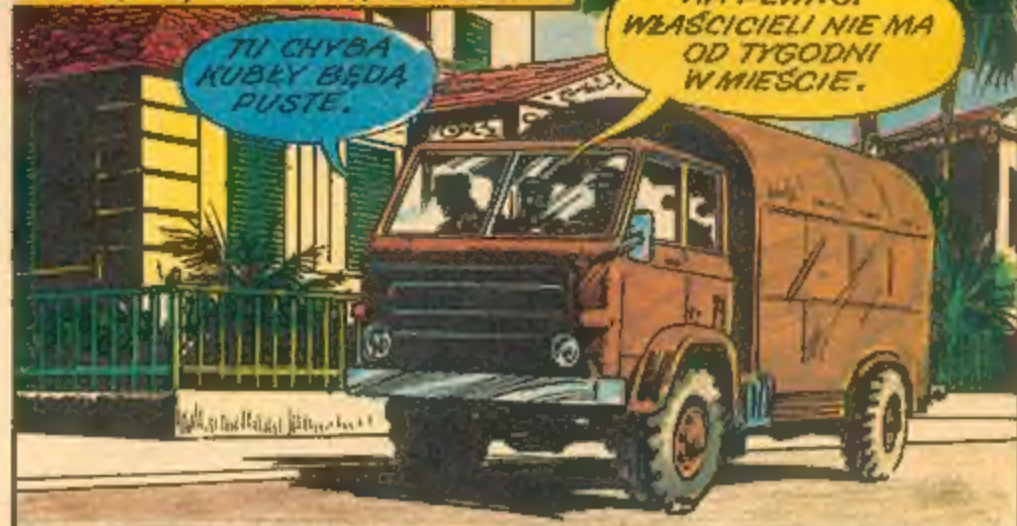


W DWA DNI PÓŹNIEJ.
WIEZIENIE ŚLEDZCZE
W CONCEPTION.





W DNIU AKCJI NIE WSZYSCY AKTORZY ZNALI ROLĘ, JAKIE IM WYZNACZONO.



NA PEWNO. WŁAŚCICIELI NIE MA OD TYGODNI W MIEŚCIE.



ALE MACIE MUNDURY...



PO WYKONANIU NIEZAPŁACENIA WYJAZDOWEGO

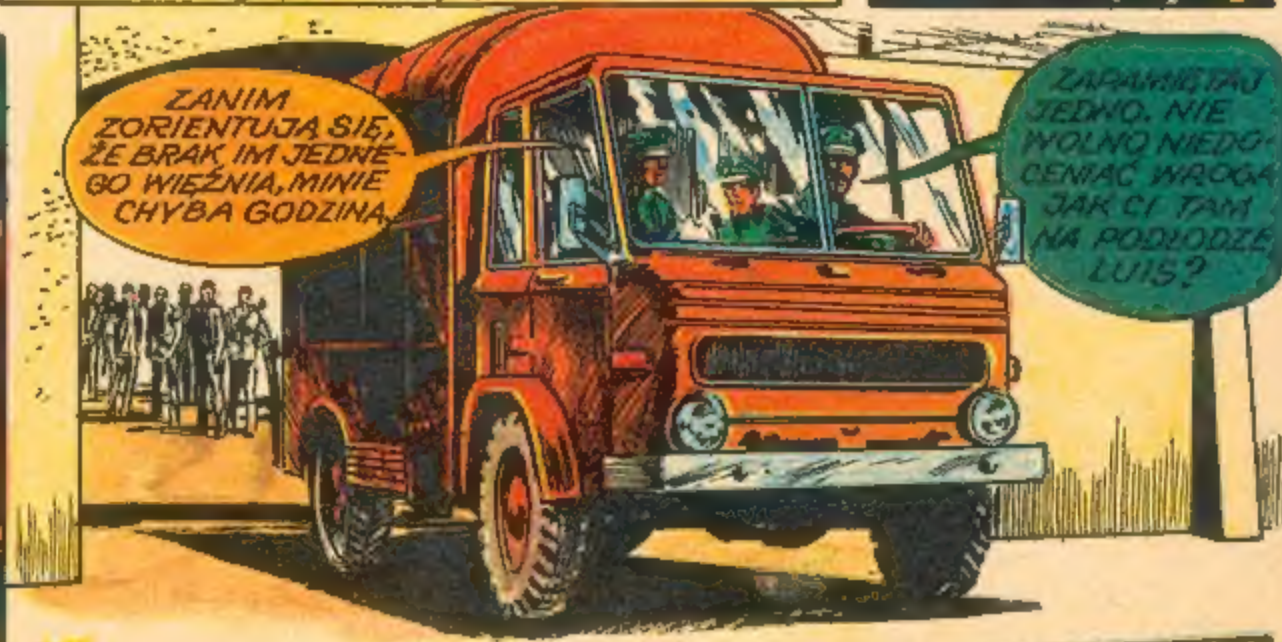
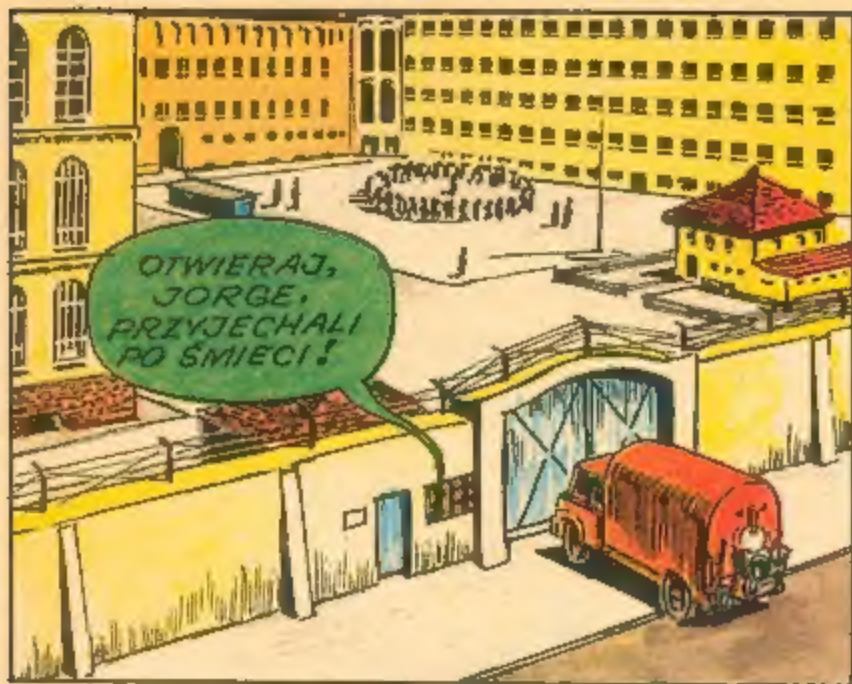


WYSTARCZY MI, ŻEBYM PODOBAŁ SIĘ ISABEL.



NACZELNIK WIEZIENIA? TU MIEJSKA SŁUŻBA SANITARNĄ. POPSUŁ SIĘ WÓZ, KTÓRY MIAŁ DO WAS PRZYJECHAĆ PO ŚMIECI O 6.30. PRZYSŁEMY TROCHĘ POZNIEJ INNĄ ZAŁOGĘ.





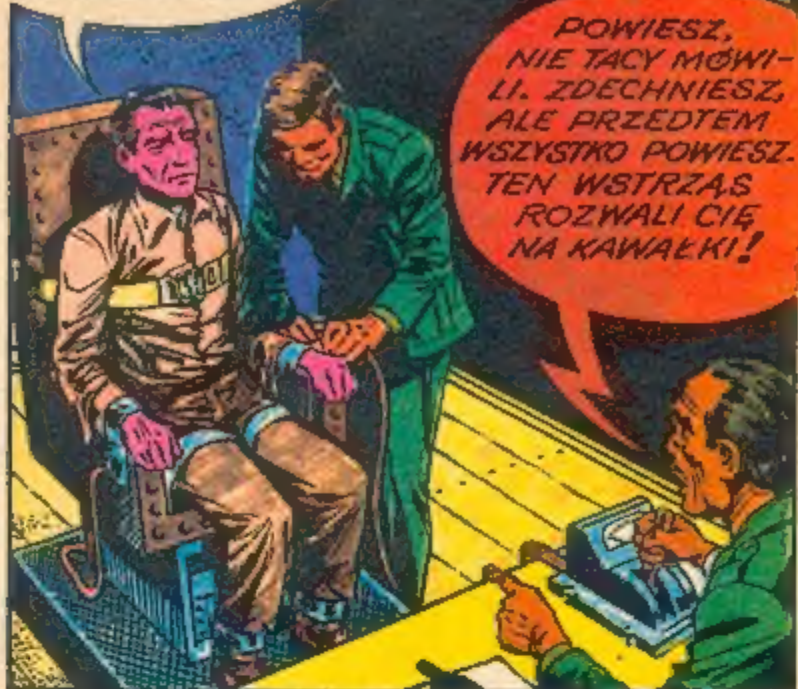
ZAPAMIĘTAJ JEDNO. NIE WOLNO NIEDO-CENIĄĆ WROGA JAK CI TAM NA PODŁODZE, LUIS?

MINĘŁO ZALEDWIE 15 MINUT.
DWORZEC AUTOBUSOWY.



WIECIE, KIM JESTEM.
NIE POWIEM, KTO
MI POMAGAŁ.

POWIESZ,
NIE TACY MÓWI-
LI. ZDECHNIESZ,
ALE PRZEDTEM
WSZYSTKO POWIESZ.
TEN WSTRZĄS
ROZWALI CIĘ
NA KAWAŁKI!



LUIS JEST
ZA KTÓRYMS
Z TYCH OKIEN.

I TRZEBA
BY ARMATY,
ŻEBY ROZWALIĆ
TEN MUR.

PATRZCIE!
TA ŚCIANA
PĘKA!



TRZESZENIE ZIEMI!
RATUNKU!



DANG!



DO ŚRODKA,
PO LUISA!

SZYBKO
NA OTWARTĄ
PRZESTRZEŃ!



POZBYŁAM SIĘ
PODUSZKI I CIAŻY.

UWAŻAJ,
SCHODY
MOGĄ SIĘ
ZARWAĆ!

GDYBY
ZIEMIA
DRGNĘŁA
O 5 SEKUND
PÓŹNIEJ
SPALILIBY
MNIĘ PRA-
DEM.

TERAZ
MYŚLA TYLKO
O WŁASNEJ
SKÓRZE.





ZDRADA

PIERWSZY POLSKI KRONIKARZ, GALL ANONIM, NIE WIELE WIĘCEJ POWIEDZIAŁ O SYNU I NASTĘPCY BOLESŁAWA CHROBRĘGO, KRÓLU MIEZSKU - PONAD TO, ŻE BYŁ ZACNYM RYCERZEM, WIELE TEŻ DOKONAŁ DZIEŁ RYCERSKICH, KTÓRYCH WYLICZANIE ZA DŁUGO BY TRWAŁO". SKĄDINAD WIEMY, ŻE WKRÓTCE PO ŚMIERCI OJCA, W 1025 R. MIEZSKO KORONOWAŁ SIĘ, A W NIEDŁUGI CZAS POTEM, ZAGRODNY INWAZJA NIEMIECKA, POSTANOWIŁ WROGÓW SPOTKAĆ NA ICH ZIEMI...

DRUŻYNA MIECZYSKAWA WKROCZYŁA NA ZIEMIE SASÓW

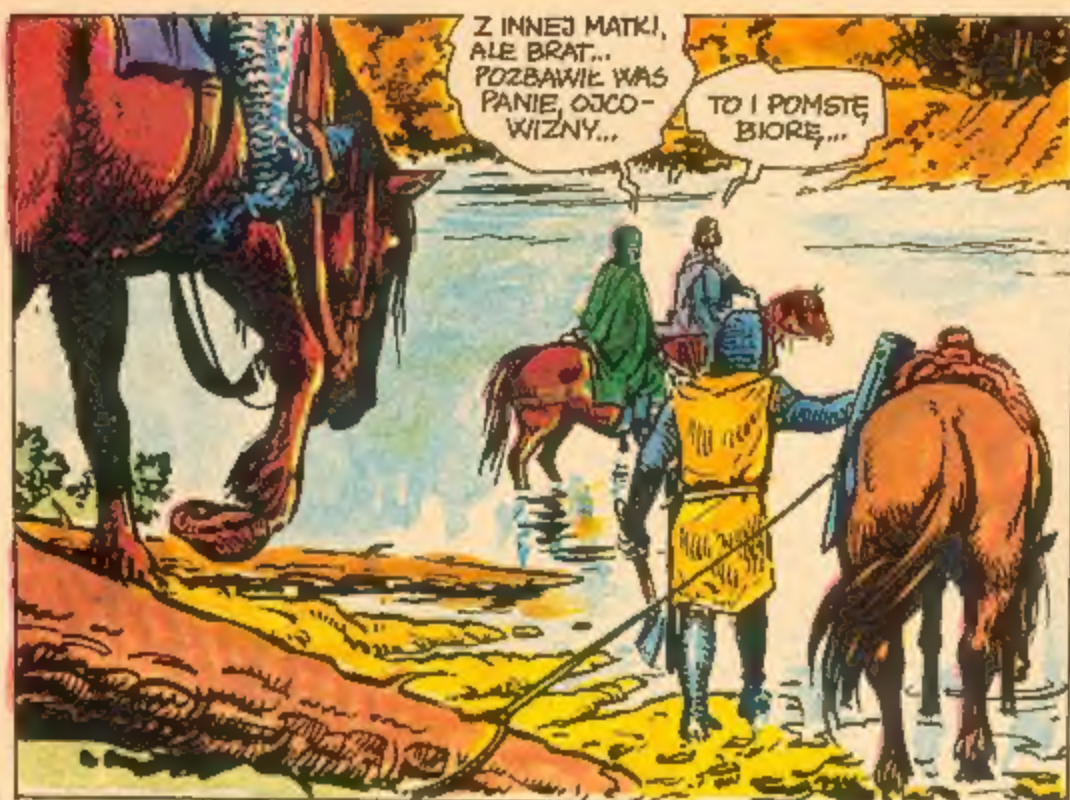


POCHÓD PROWADZIŁ SAM KRÓL. TUŻ OBOK JEGO NAJBLIŻSZA ŚWITA. WŚRÓD NICH WIEKOWY JUŻ, ACZ KRZEPKI WOJEWODA DOBIGNIEW, A TAKŻE MŁODY WŁADYKA BOLKO...



ANI SIĘ WASZ BRAT NIE SPODZIEWA, KSIĄŻE OTTONIE, ŻE...





Z INNEJ MATKI,
ALE BRAT...
POZBAWIŁ WAS
PANIE, OJCO-
WIZNY...

TO I POMSTĘ
BIORE...



ZDZIWI SIĘ MIECZYŚLAW,
GDY Z DRUŻYNĄ BĘDZIE
CHCIAŁ WRACAĆ...

SŁOWIAŃSKI WOJOWNIK PĘDZIŁ
W KIERUNKU BRODU... TO ZBYCH.



PUŚCIE! JA
DO KSIĘCIA
OTTOŃA!



WITAJCIE,
ZBYCHU.

ZGŁOSIŁEM
SIĘ DO
MIECZYŚLAWA,
ŻE POJĄDE
PRZEJRZEĆ
OKOLICE...



...CZY CESARSKICH WOJSK
NIE MA W POBLIŻU,
NO I JESTEM!

IDA NA STEINBURG?
JEŚLI GO ZDOBEDĄ,
TO I ZNISZCZĄ...



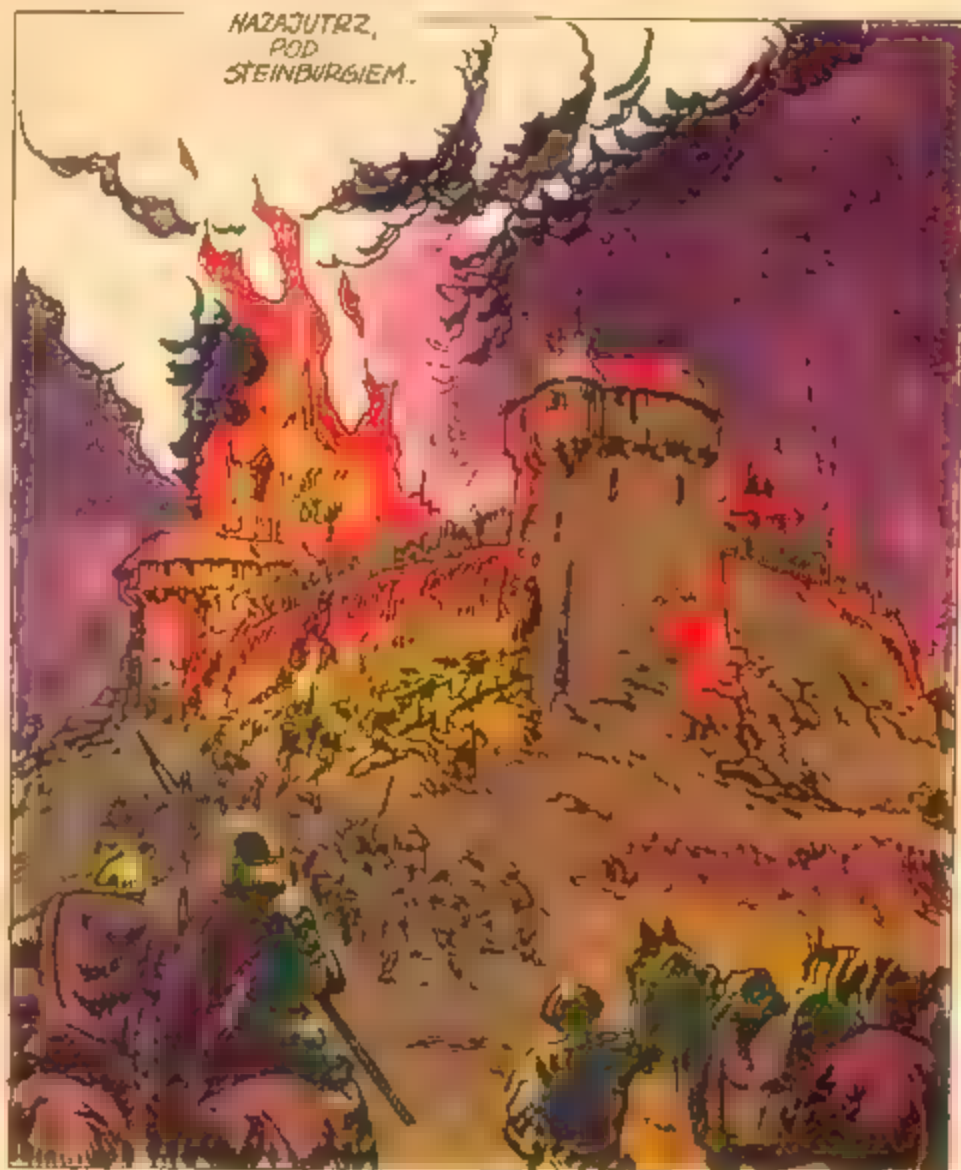
CESARZ TEŻ TAM
IDZIE, W SPALONYM
GRODZIE NIE BĘDĄ
SIĘ BRONIC...

MIESZKO
COFNIE SIĘ
DO BRODU...



MY IM DROGĘ
ZAMKNIEMY,
A CESARZ...

HAZAJUTRZ,
POD
STEINBURGIEM..



NASI WDARLI
SIĘ JUŻ
DO GRODU!



ZDOBYLIŚMY CHYBA
POŁOWE ZAPASOW
CESARSKICH NA
WYPRAWĘ..

JUŻ W TYM
ROKU NA
NAS NIE
RUSZY!



I ZARAZ MI GRÓDEK
ZBURZYĆ! WRAZ
Z WIEŻĄ!

A JAK CESARZ
Z WOJŚKIEM
NADEJDZIE?



W TYM GRÓDKU
ITAK BYŚMY SIĘ
NIE OBRONILI
PORA W NASZ
KRAJ
WRACAĆ..

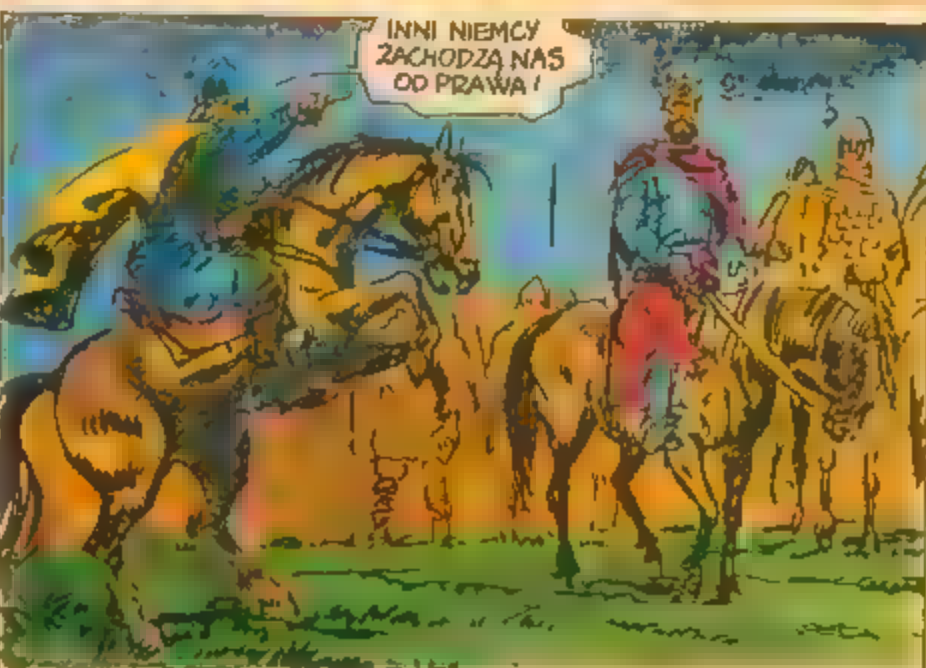
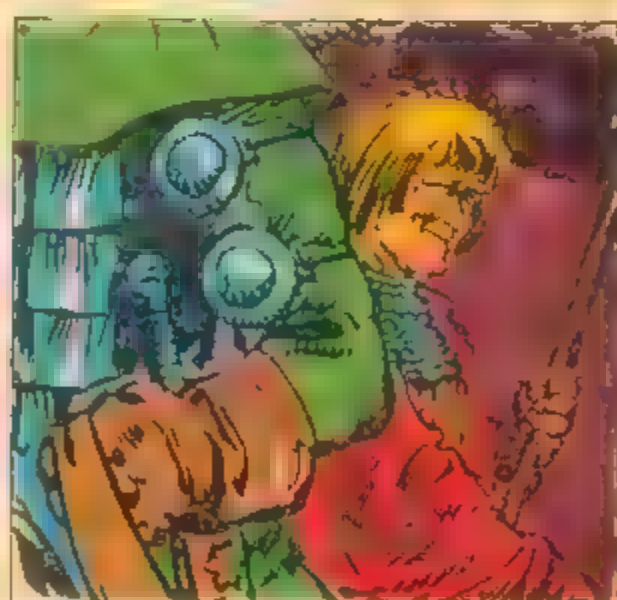


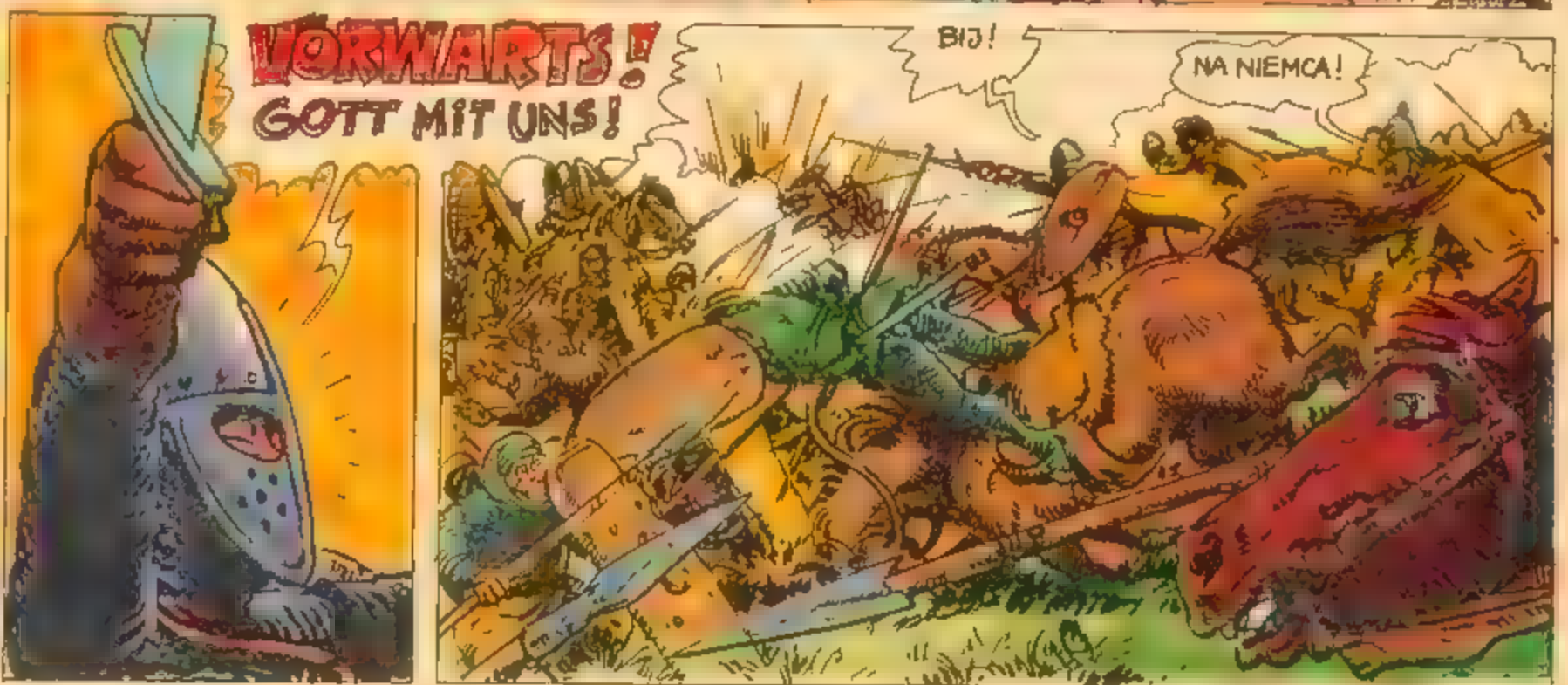
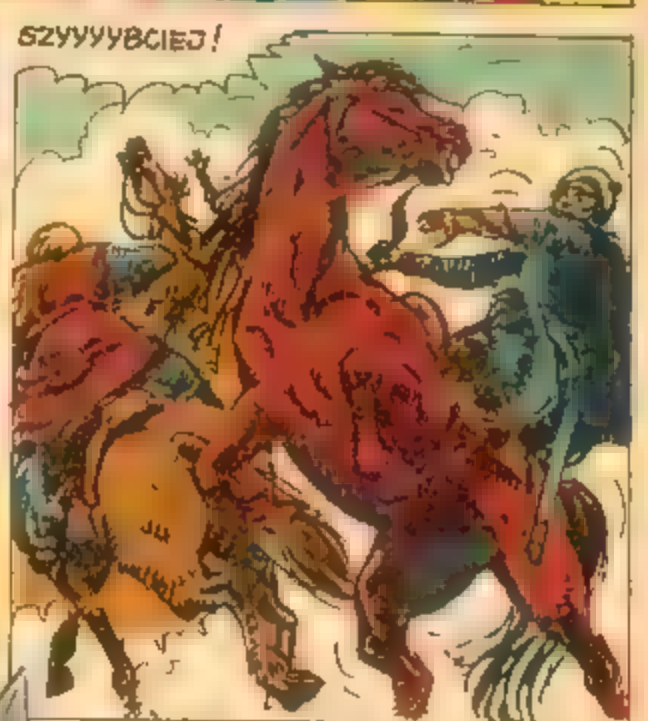
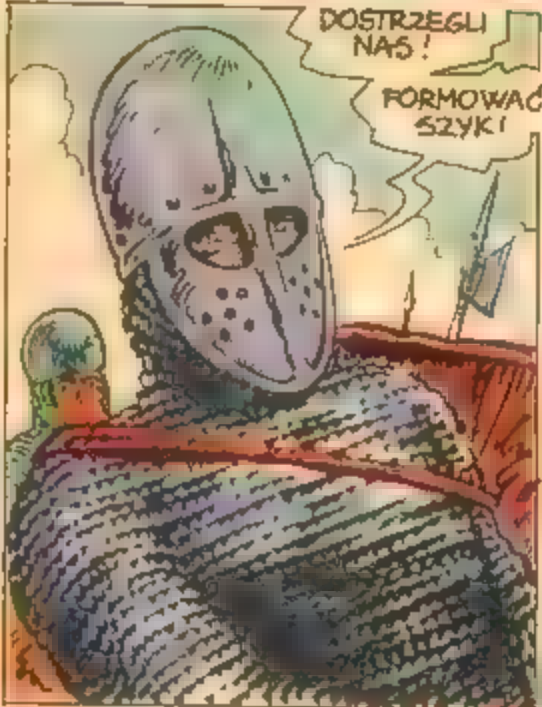
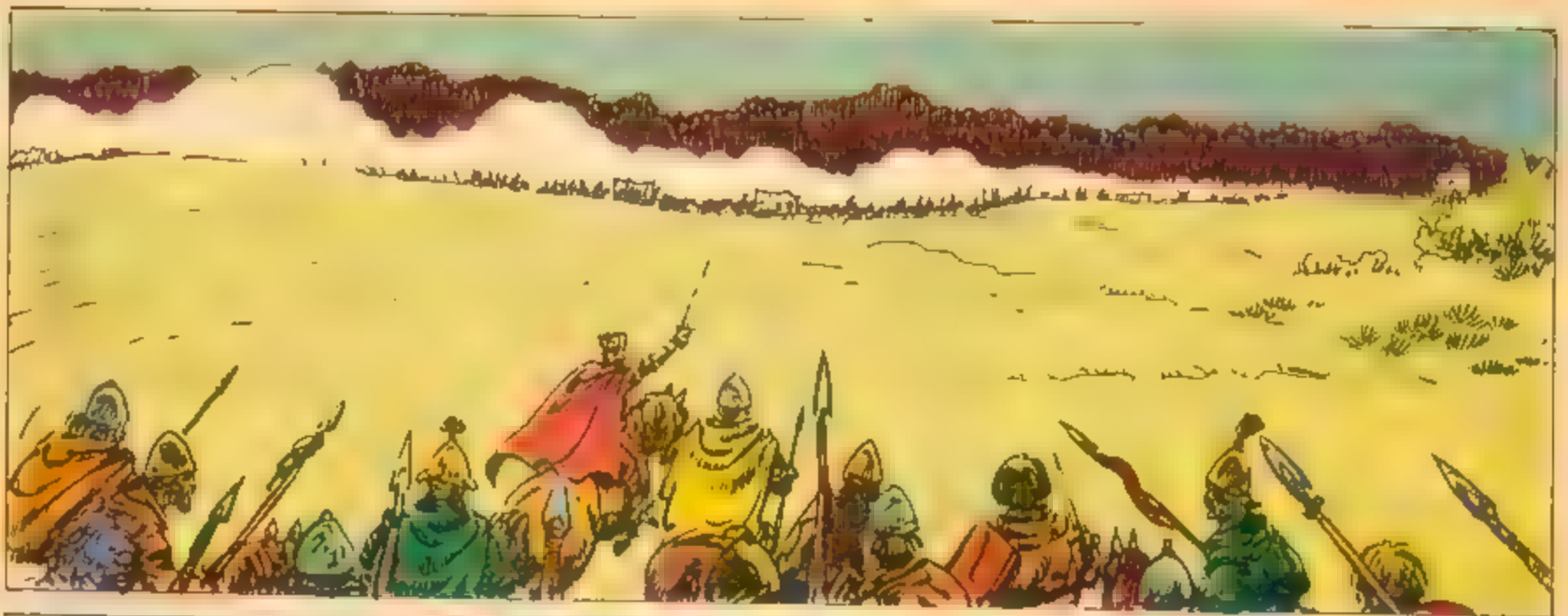
ZBLIŻAŁ SIĘ ŚWIAT



KTOŚ
TY?









MEIN GOTT!

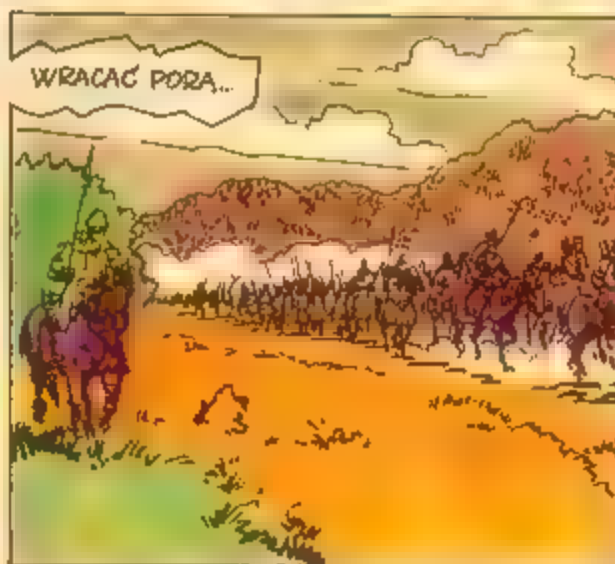


ZWYCIĘŻYLIŚMY!

CESARZ DOBRZE
POMYŚLI, NIM NAS
DRUGI RAZ
ZAATAKUJE...



MY TEŻ BITWY SZUKAĆ NIE
BĘDZIEMY. CEL WYPRAWY
OSIĄGNIĘTY...



WRACAĆ PORA...



NIEMCE BRÓD
ZATARASOWALI!
A Z NIMI TWÓJ
BRAT OTTO,
PANIE!



ŁUCZNIKÓW
WYSŁAĆ PRZEDM?

JUŻ POWINNI
DOŚĆ DO BRÓD.



WASZ BRAT OTTO
UCIEKŁ PRZED
ŁUCZNIKAMI.
NASZE
ZWYCIĘSTWO.



NIE CIESZY TAKIE ZWY-
CIĘSTWO... GDY WŁASNY
BRAT, NA DOBRÓ ODCZYNY
NIE PATRZĄC, Z WROGEM
SĄSIĄDEM SIĘ SPRZY-
MIERZA...

KONIEC
EPIZODU

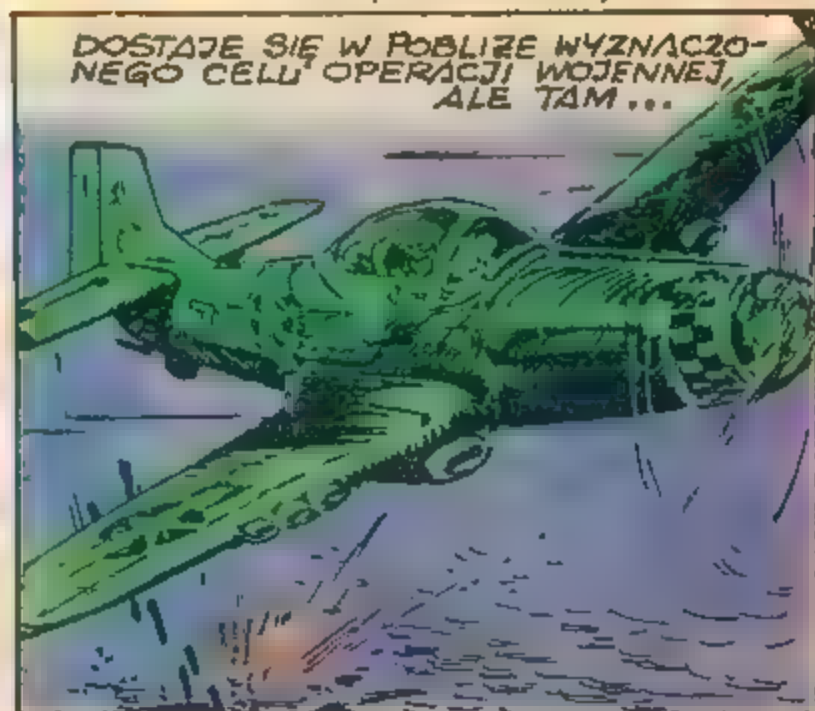
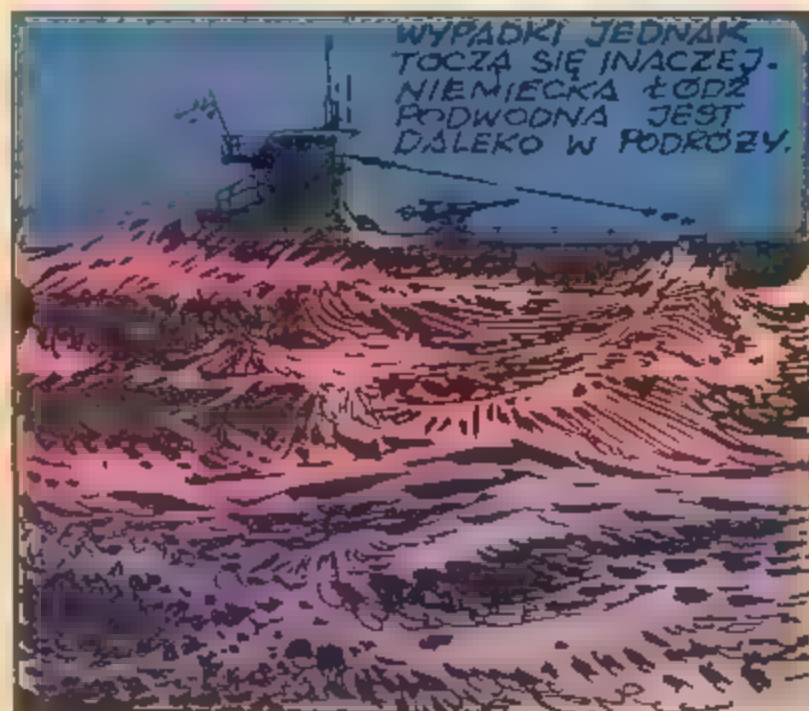
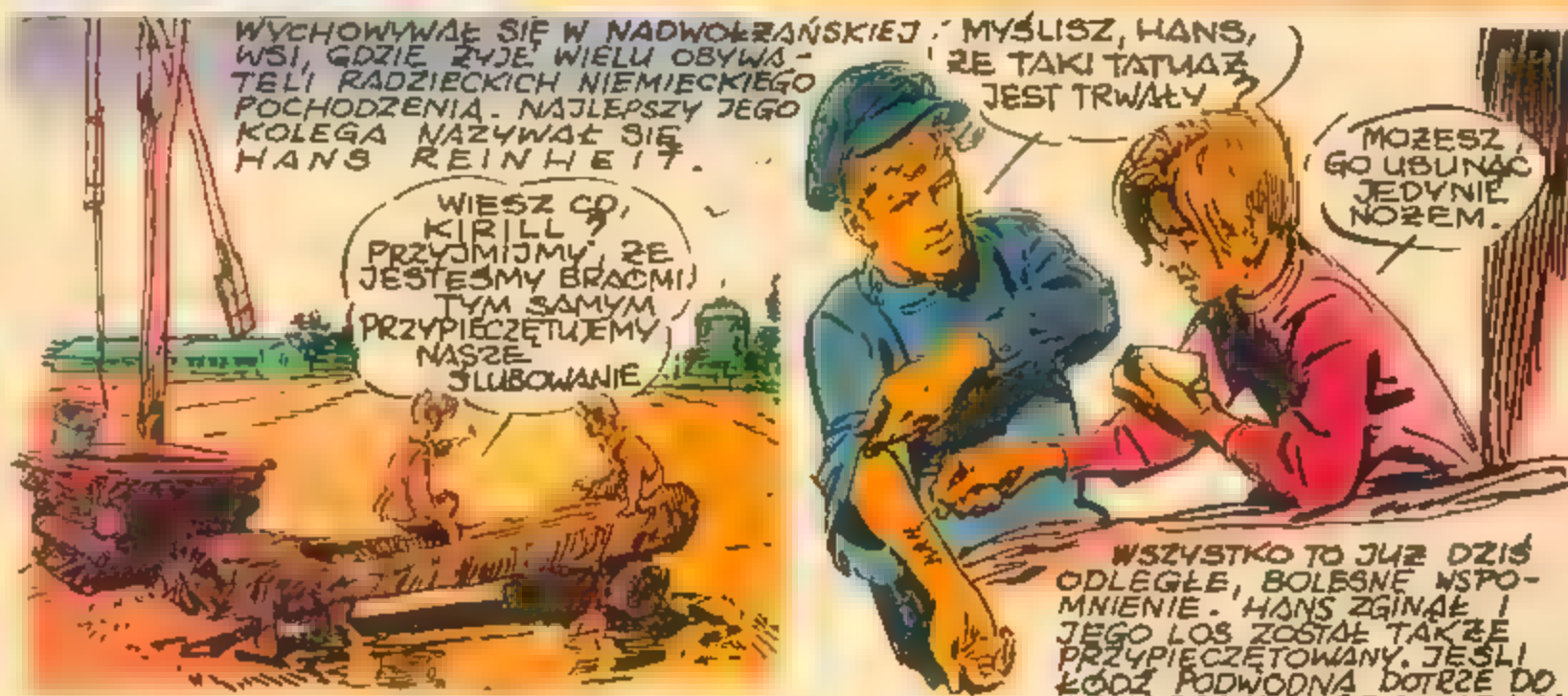
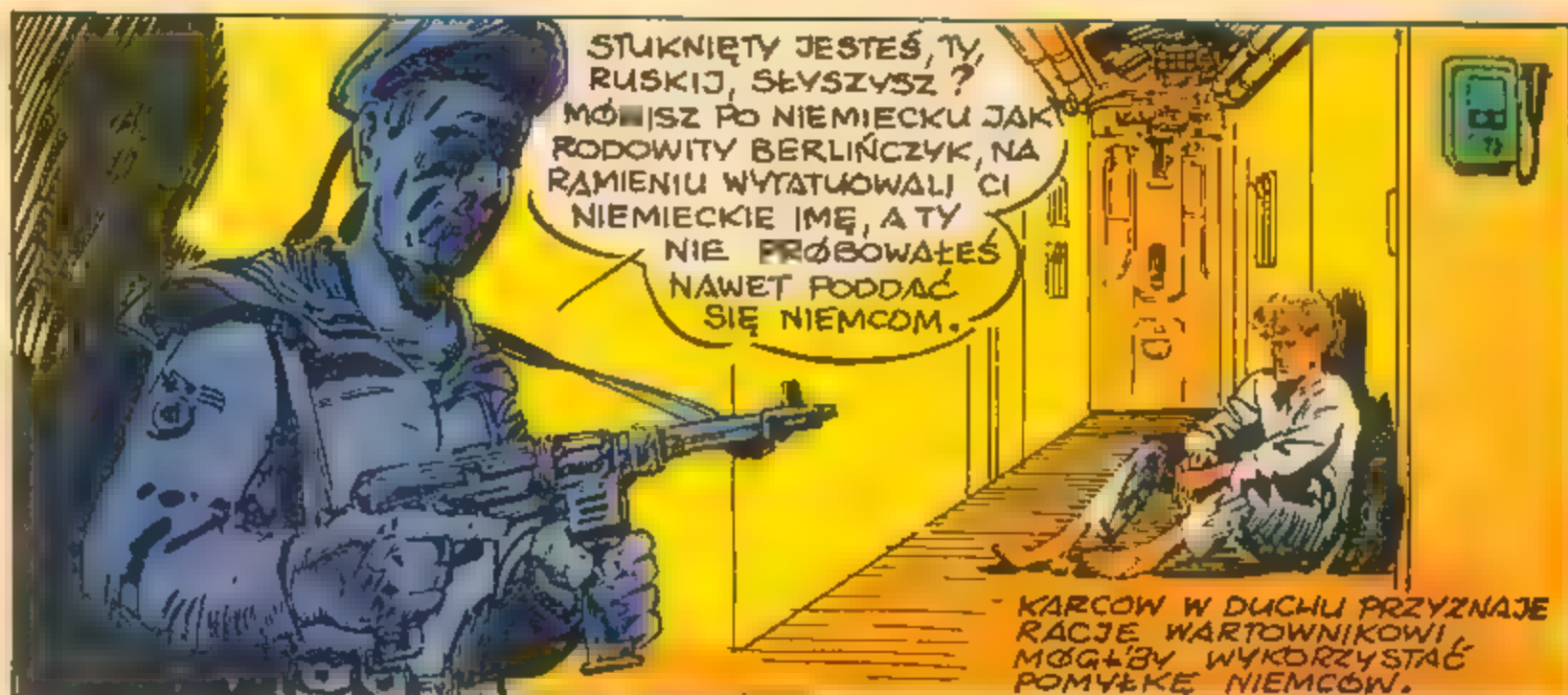
AKWA LABIRYNT

TEKST TIBOR HORVATH
RYSUNKI ERNŐ ZÓRAD

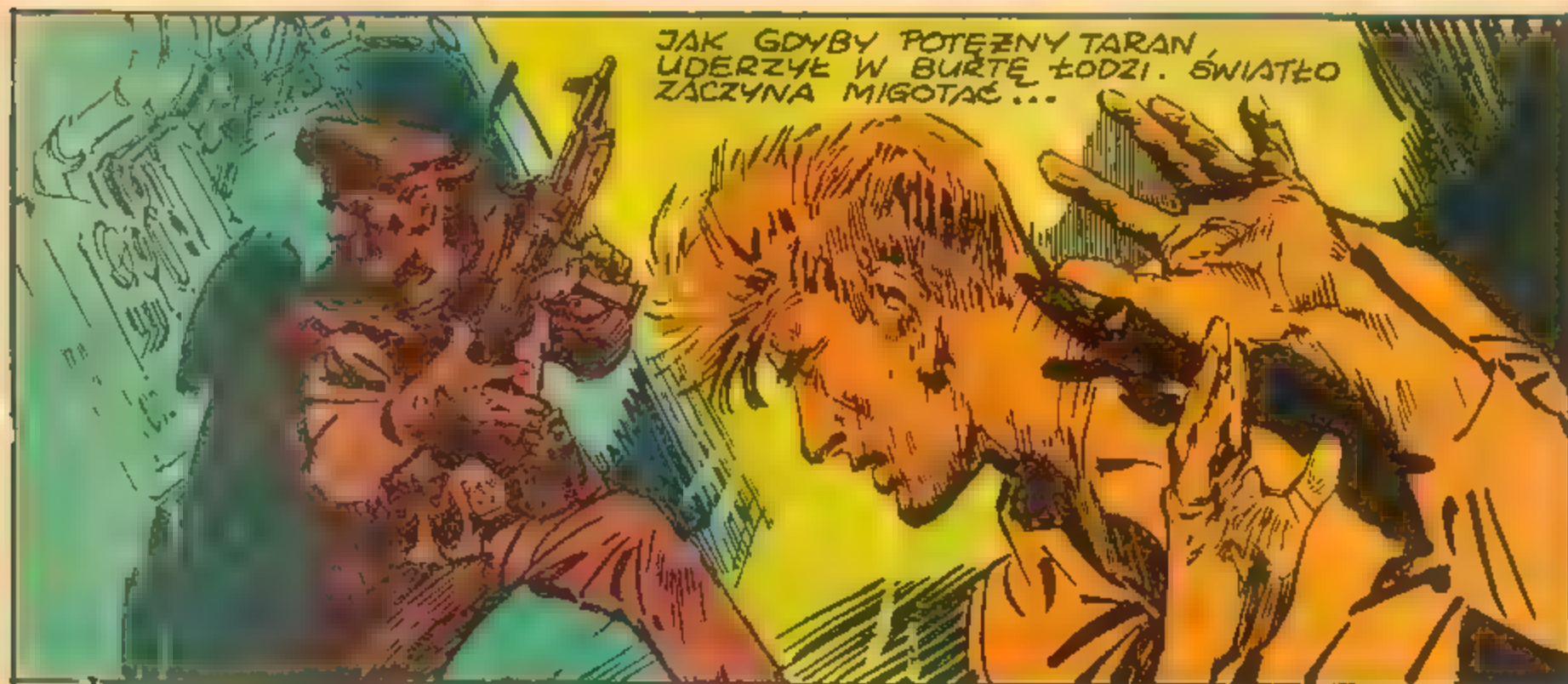
WEDŁUG POWIEŚCI
A NASIBOWA

TŁUM.

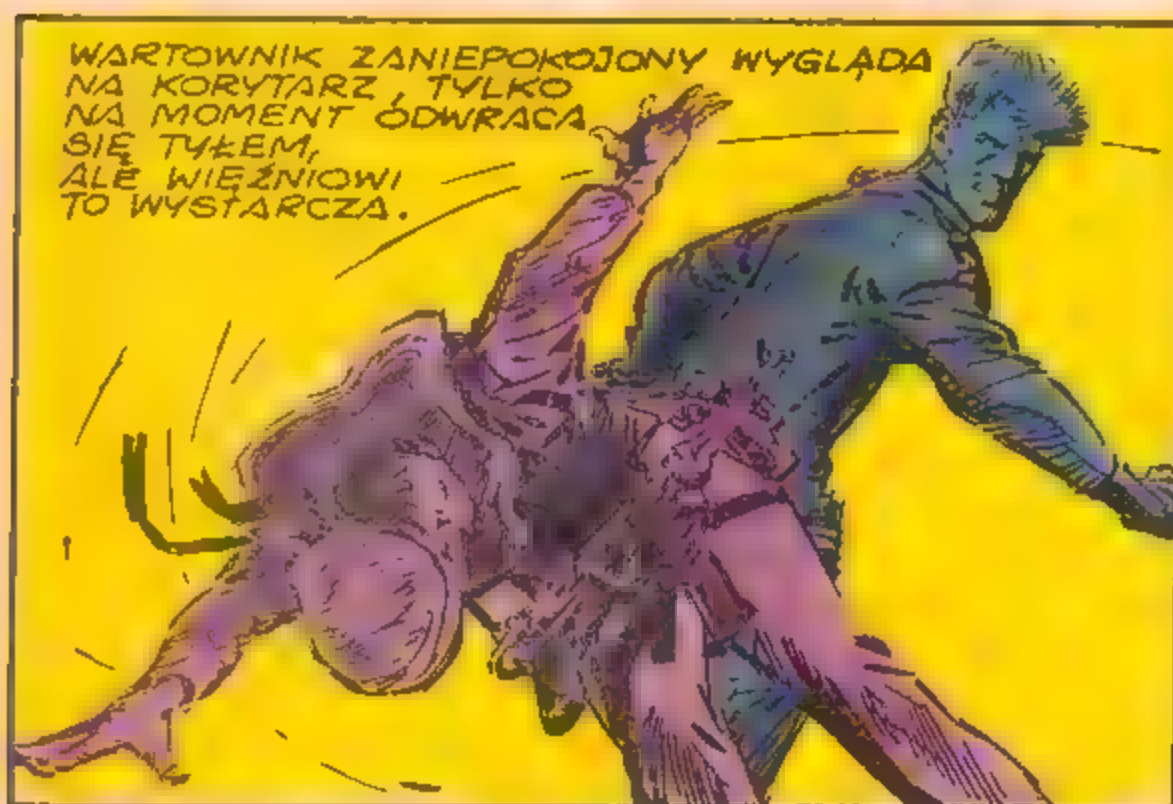
C.D. Z ZESZYTU 6



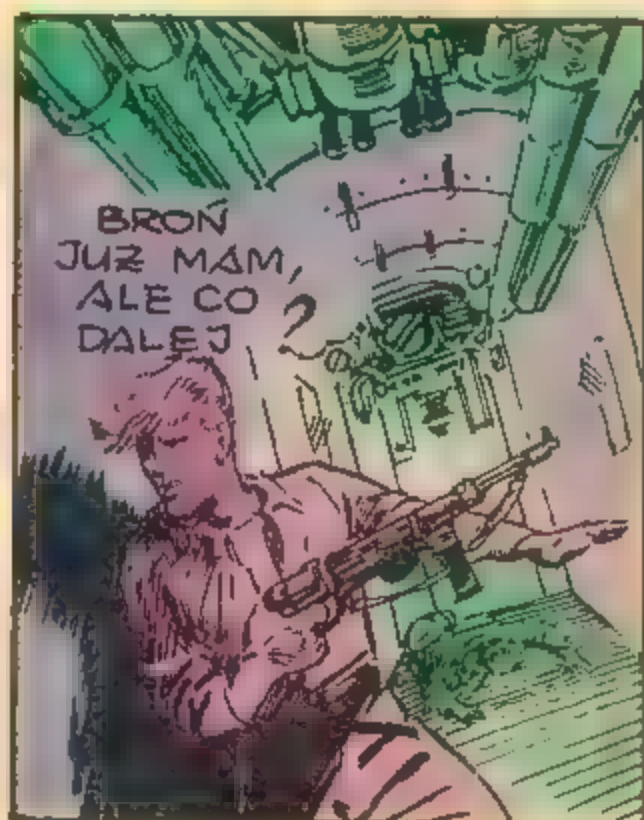
W październiku 1938 roku „Speed” – samolot amerykański, lecz z Pearl Harbor do Kalifornii. Na jego pokładzie znajduje się grupa uczonych amerykańskich, którzy pracowali nad wyprodukowaniem nowego typu elektronowego materiału wybuchowego „Speed”, nie dotarł do bazy. O tragedii amerykańskiego samolotu nieoczekiwanie dowiaduje się doktor Abst, znany neurochirurg i psychiatra, który w podberlińskim laboratorium przeprowadza eksperymenty na nieuleczalnie chorych umysłowo. Jednym z pacjentów jest dowódca podwodnego okrętu, kapitan Brettmuller. Pod wpływem leków podawanych przez doktora Absta odzyskuje świadomość i relacjonuje wydarzenia ostatnich dni swego okrętu i załogi. O uzyskanych informacjach powiadomiono admirała Canansa, który osobiście uczestniczy w ostatniej próbie przywrócenia świadomości dowódcy „Viper”. Opowiadając o unicestwieniu swojego okrętu kapitan przeżywa szok, rzucając się na admirała Canansa, który jednak cennie informacje o tajemniczej bazie Amerykanów i o rozbiciu na rafach samolotu „Speed”, z którego uratowanych szczątków kapitan Brettmuller wydobył łeczkę z dokumentami. Pozostała ona jednak w zatopionym niemieckim okręcie podwodnym. W kilka lat później, gdzieś na Atlantyku, rozgrywa się do niewoli lekarz doktor Karcow, dostaje się do niewoli.



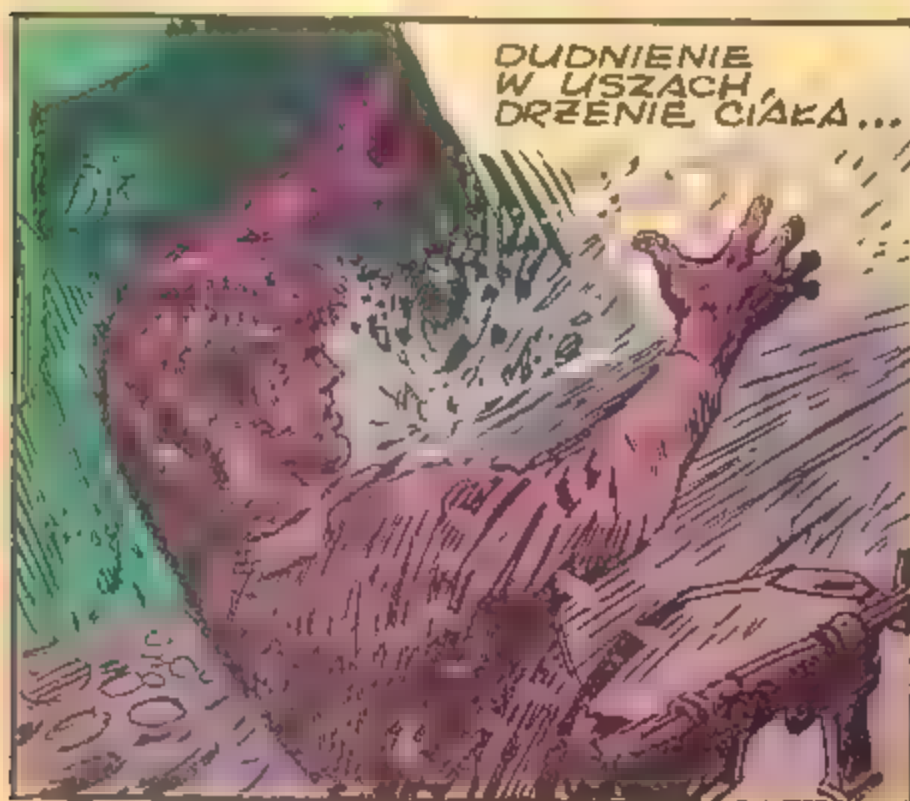
JAK GDYBY POTĘŻNY TARAN,
UDERZYŁ W BURTĘ ŁODZI. ŚWIATŁO
ZACZYNA MIGOTAĆ...



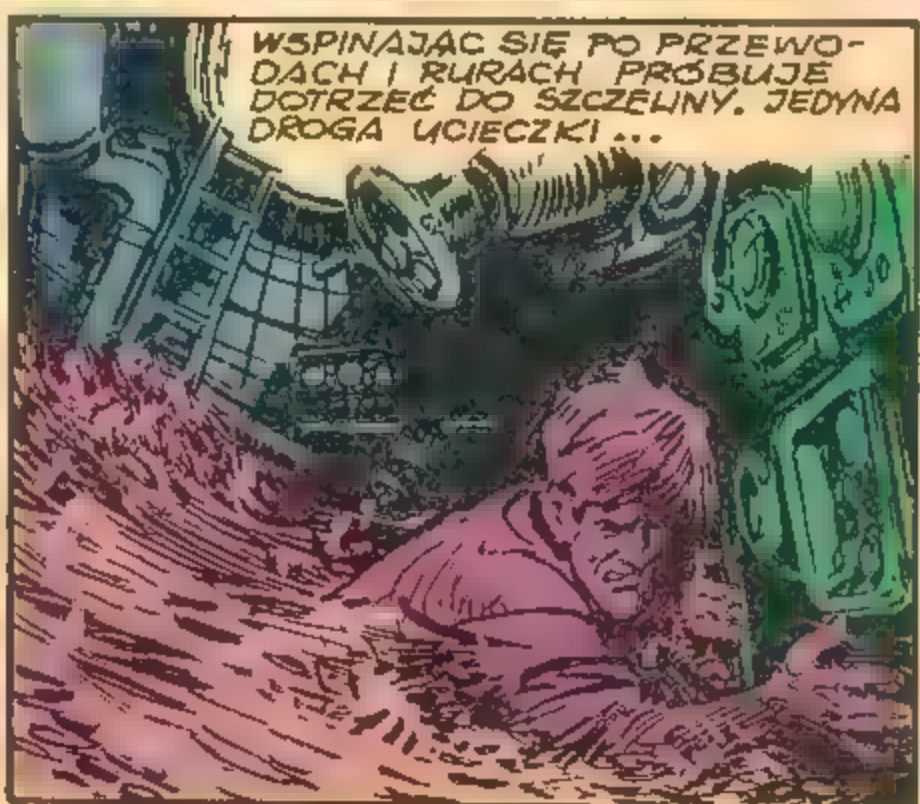
WARTOWNIK ZANIEPOKOJONY WYGLĄDA
NA KORYTARZ, TYLKO
NA MOMENT ODWRACA
SIĘ TYŁEM,
ALE WIEŻNIOWI
TO WYSTARCZA.



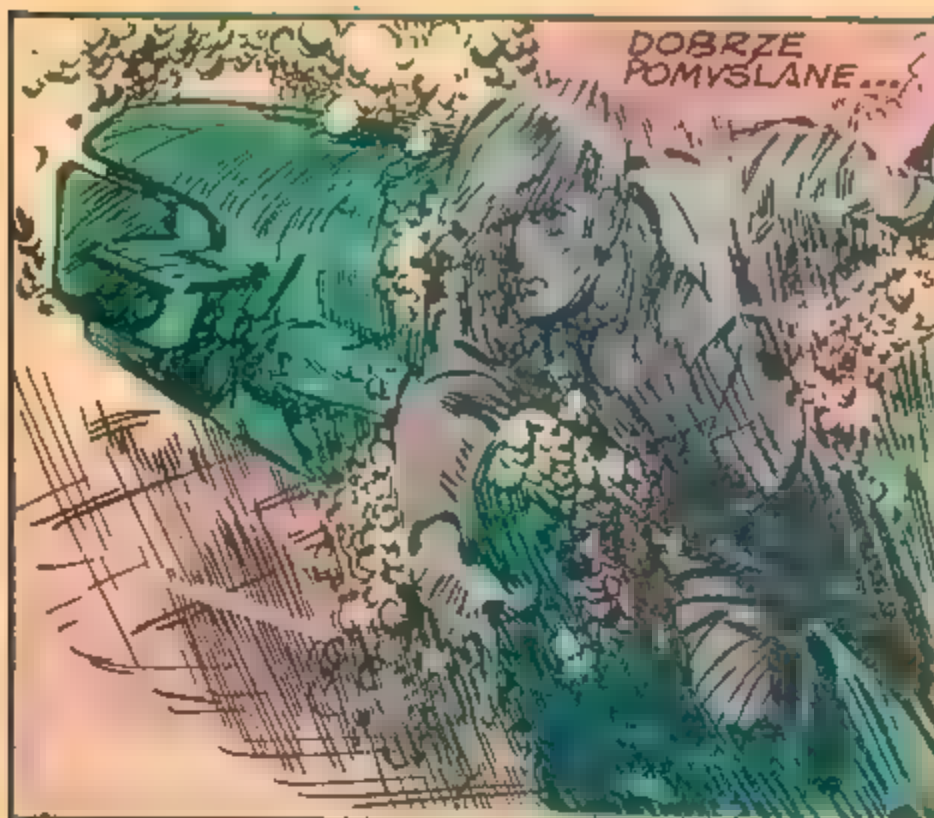
BRONŹ
JUŻ MAM,
ALE CO
DALEJ?



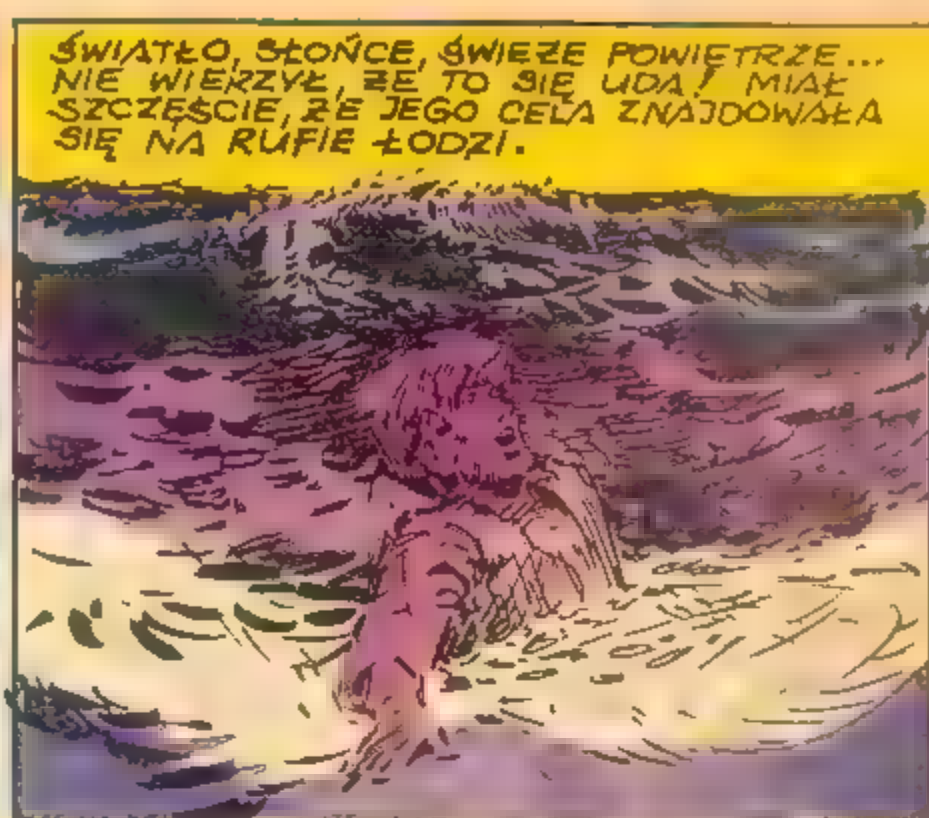
DUDNIENIE
W USZACH,
DRZWIENIE CIĄKA...



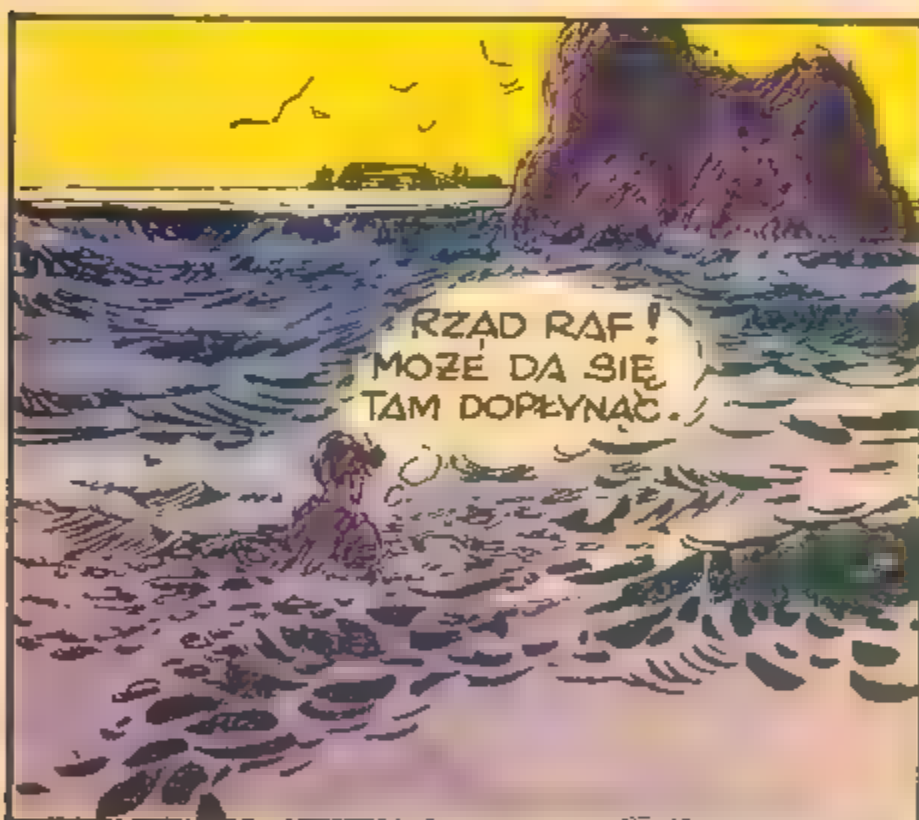
WSPINAJĄC SIĘ PO PRZEWODACH I RURACH PRÓBUJE
DOSTRZEĆ DO SZCZELINY. JEDYNA
DROGA UCIECZKI...



DOBRCZE
POMYSLANE...



ŚWIATŁO, SŁOŃCE, ŚWIEŻE POWIETRZE...
NIE WIERZYŁ, ŻE TO SIĘ UDA! MIAŁ
SZCZĘŚCIE, ŻE JEGO CELA ZNAJDOWAŁA
SIĘ NA RUFIE ŁODZI.

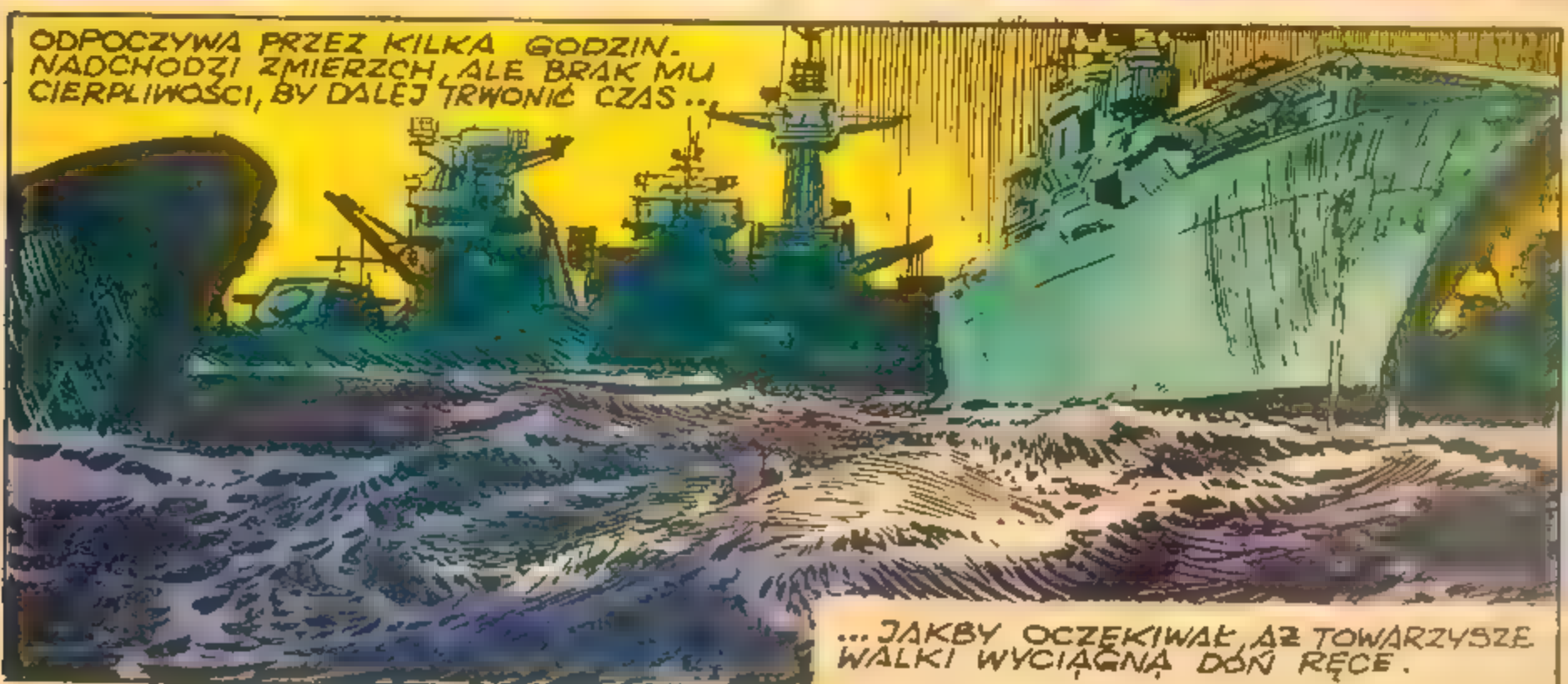


RZĄD RAF!
MOŻE DA SIĘ
TAM DOPEŁNAĆ.



KARCOW DOTARŁ DO RAF.
ZELEKTRYZOWAŁ GO ROZTACZAJĄCY
SIĘ PRZED NIM WIDOK.

BAZA
MARYNARKI
WOJENNEJ!
BAZA ALIANTÓW



ODPOCZYWA PRZECZ KILKA GODZIN.
NADCHODZI ZMIERZCH, ALE BRAK MU
CIERPLIWOŚCI, BY DALEJ TRWONIĆ CZAS...

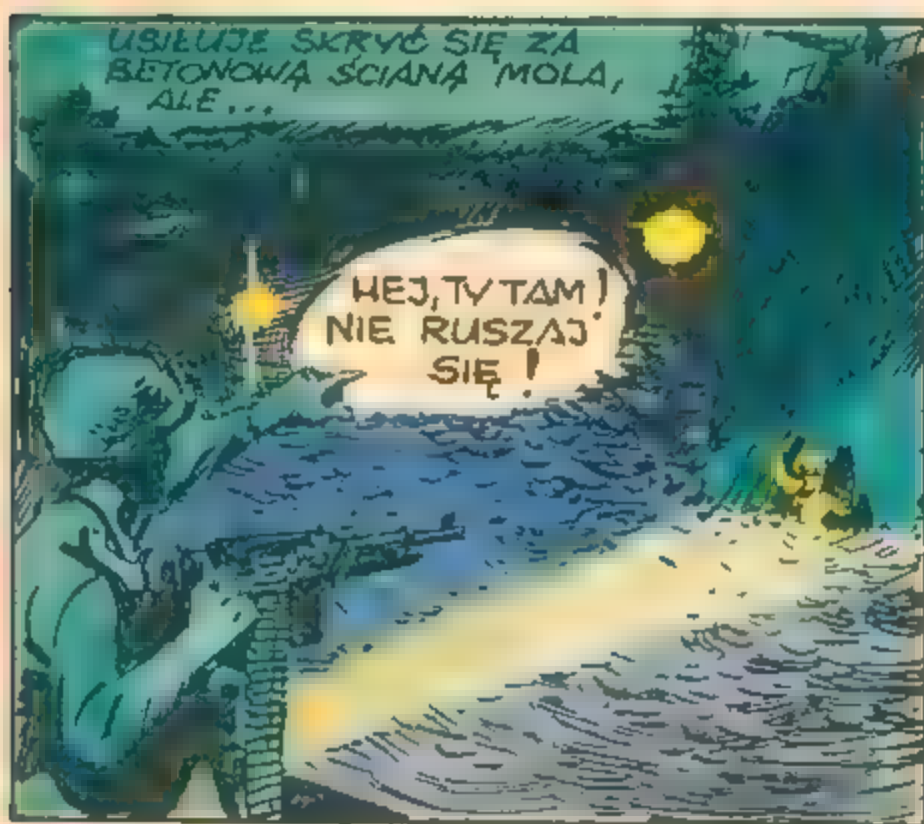
... JAKBY OCZEKIWAŁ, ŻE TOWARZYSZE
WALKI WYCIĄGNĄ DÓŁ RĘCE.

WĄSKIE WEJŚCIE DO PORTU, KTÓRE SIEC
OSŁANIA PRZED ŁÓDZIAM PODWODNYMI.
LEDWIE OMINĄŁ TE PRZESZKODĘ, NIEOCZEKI-
WANIE ROZLEGA SIĘ WOKÓŁ NIEGO PRZERA-
ZAJĄCA WRZAWA. KRZYKI, WYDIE SYRENY,
ŁOSKOT PISTOLETÓW MASZYNOWYCH...



USIŁUJE SKRYĆ SIĘ ZA
BETONOWĄ ŚCIANĄ MOLA,
ALE...

HEJ, TY TAM!
NIE RUSZAJ
SIĘ!

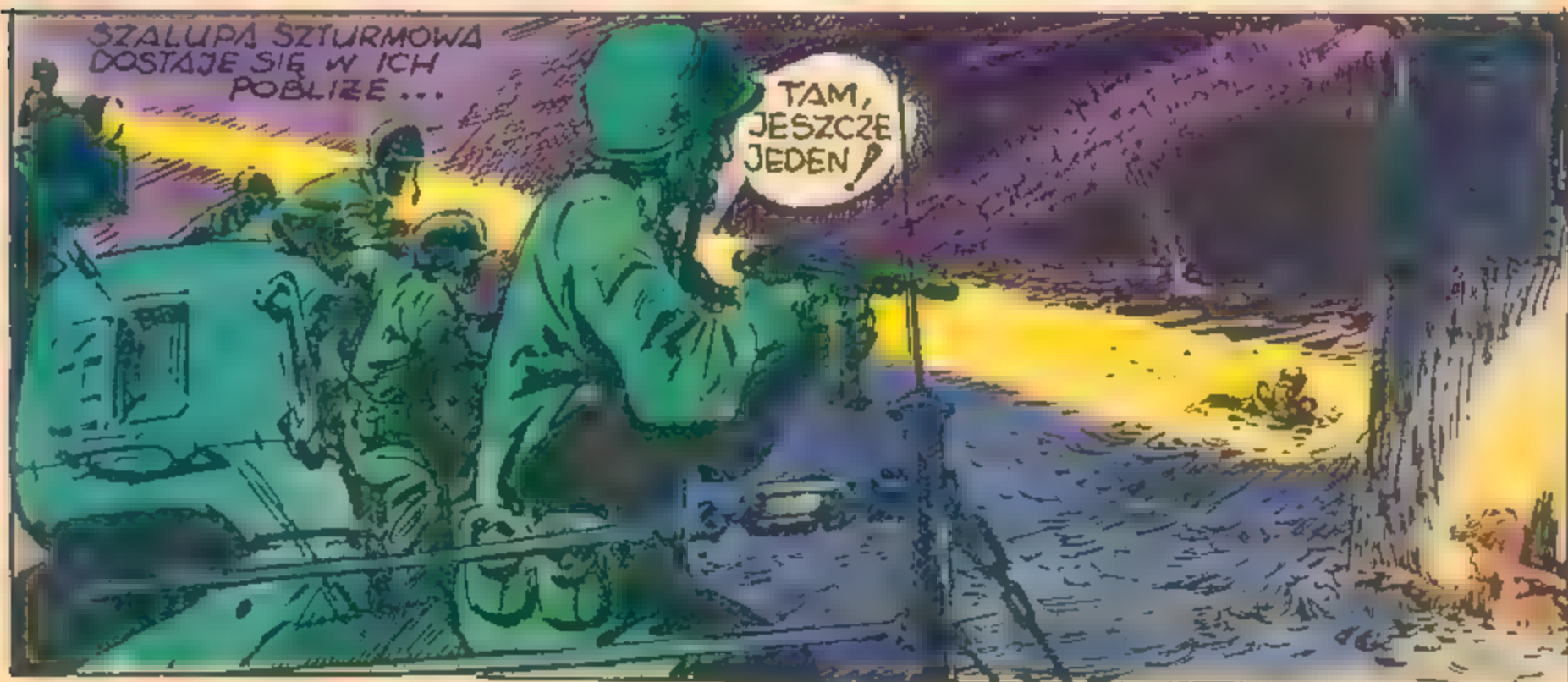


TEDY, CHŁOPCY,
TRZYMAM GO
W SZACHU!

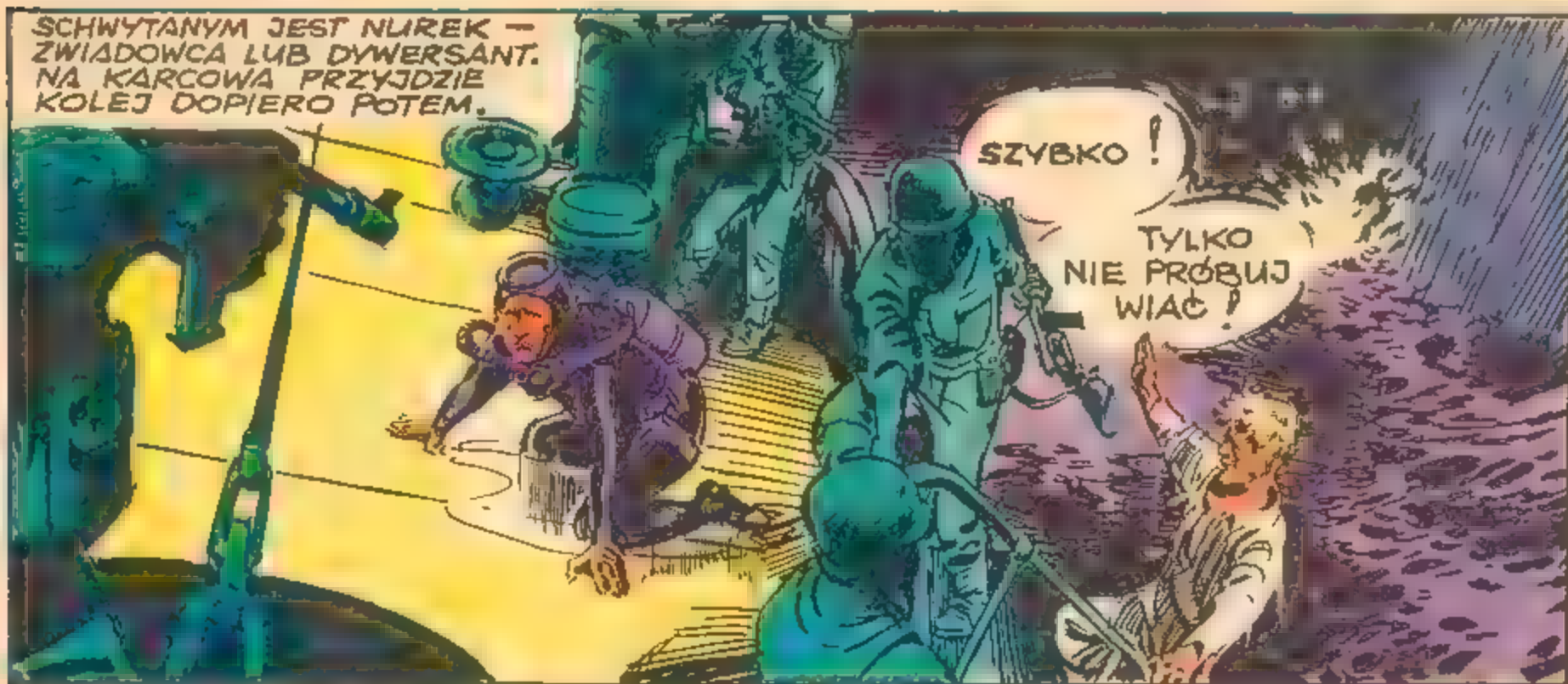


SZALUPA SZTURMOWA
DOSTAJE SIĘ W ICH
POBLIŻE...

TAM,
JESZCZE
JEDEN!



SCHWYTANYM JEST NUREK —
ZWIADOWCA LUB DYWERSANT.
NA KARCOWA PRZYJDZIE
KOLEJ DOPIERO POTEM.

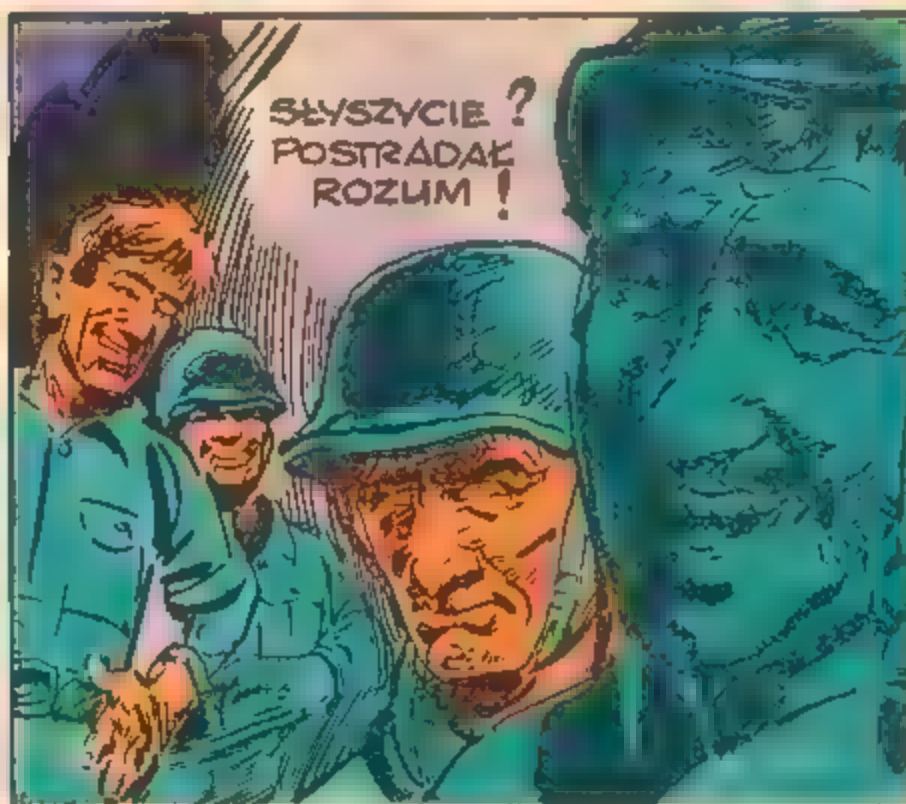


JESTEM
RADZIECKIM
MARYNARZEM

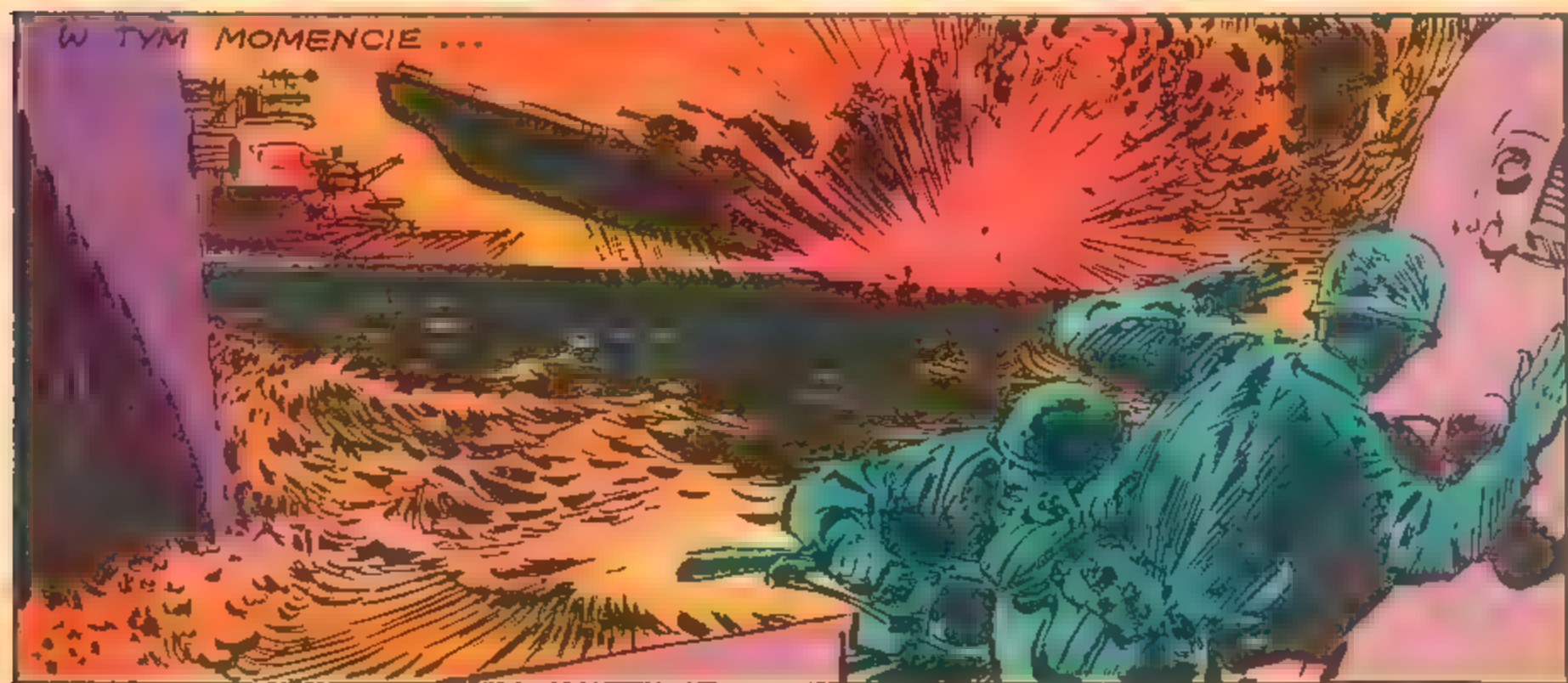
CO MÓWISZ?

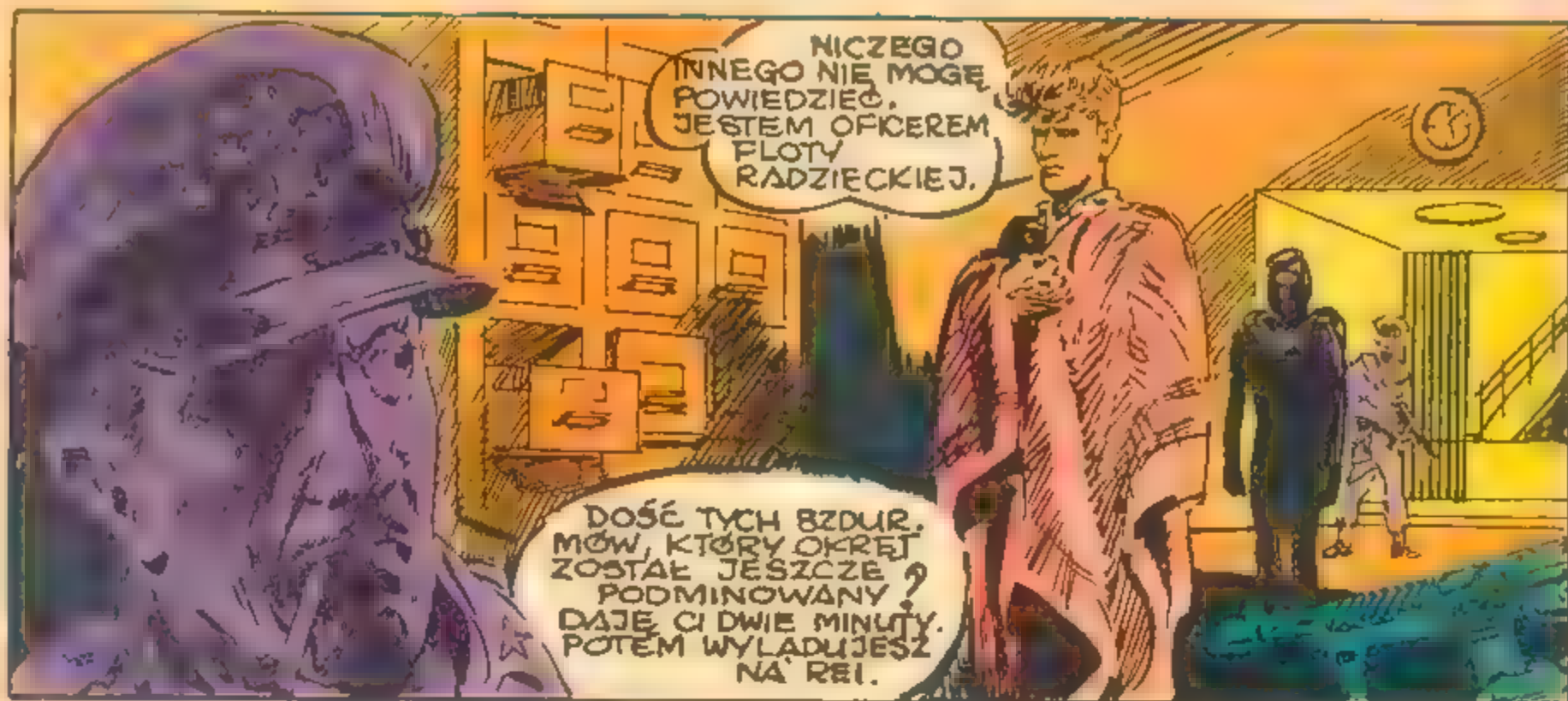


SŁYSZYCIE?
POSTRADAK
ROZUM!



W TYM MOMENCIE ...





Przeboje dawnych lat

Świat starych melodii
ma urok swój
i swój styl

W myśl tego motto TONPRESS sukcesywnie wydaje serię pocztówek dźwiękowych z nagraniami piosenek, które w latach 20-tych święciły triumf, a obecnie należą już do klasycznych pozycji repertuaru rozrywkowego. Rozwój piosenkarski w Polsce nastąpił w pierwszych latach XX w. Popadła się świetna piosenka kabaretowa („Zielony Balonik”) polem kabaretowo-rewiowa (m. in. w „Murskim Oku”). „Qui pro Quo” śpiewana przez Hankę Ordonówną, Zulę Pogorzelską, Mirę Zimińską, Tadeusza Olszę, Ludwika Sempulskiego i Adolfa Dymosę. W latach 30-tych udane przeboje śpiewali Mieczysław Fogg, Eugeniusz Bodo i inni.

Międzynarodową sławę jako tenor zyskał „polski Caruso”, śpiewak estradowy i operowy – Jan Kiepura. Występował także w operetkach i w filmie. Na pocztówkach dźwiękowych wydanych przez TONPRESS ukazują się piosenki w wykonaniu Jana Kiepy „Nanon, ach, uśmiechnij się” i „Signorina”.

Polecamy także pocztówki dźwiękowe z nagraniem „Piosenka o zagubionym sercu” i piosenką „Jeśli kochasz mnie” w wykonaniu Hanks Ordonówny.

Hanka Ordonówna – aktorka i piosenkarka Teatru Wielkiego w wieku 16 lat (ukończyła Szkołę Baletową w Warszawie), debiutuje w 1918 r. w teatryku „Sfinks” w programie pt. „W naszej kochanej Warszawie”. Niestety, debiut się nie udał. Przeraziła, rozpaczała, ucieka z teatru i z Warszawy. Wraca jednak już w 1919 r. i otrzymuje główną rolę w rewii pt. „Na księżycu”. Młodociany wiek i dziecący głosik nie wskazywały na narodzin przyszłej, słynnej śpiewki. Była wprowadzić bardzo dobrą tancerką, ale pragnęła zostać piosenkarką. Po wystębanu całego programu przez dwa wieczory za kulisami, trzeciego dnia już śpiewała go na pamięć. Chłuba kabaretu polskiego – szczupła, dość wysoka blondynka z długimi włosami, obdarzona dużym temperamentem, wykazywała wielki nerw sceniczny.

W wielu recenzjach prasowych wyróżniono dwie piosenki Ordonówny: „Mam chłopczyka na Kopernika” i „Córka kawa” porównując wykonawczynię do Ivetty Gilbert, u której pobierała lekcje. Ilekroć przyjeżdżała do Paryża.

W 1931 r. w czasie objazdu po Polsce z występami, uległa wypadkowi samochodowemu. Poważnie poturbowana Ordonka, po parumiesięcznym pobycie w szpitalu wróciła na scenę. Dawała recitale w Filharmonii, występowała za granicą, odnosząc ogromne sukcesy.

W 1942 r. jako opiekunka dzieci polskich udała się z Drugim Korpusem Polskim na Bliski Wschód (zmarła w Bejrucie w 1958 roku).

Zdobyła dużą popularność. Występowała z Mirą Zimińską, rywalizowała z Zulą Pogorzelską (w „Qui pro Quo” – w „Halo, ciotka”).

Przypomnienie przez Tonpress starych szlagierów może być dla jednych pretekstem do wspomnień i zadumy nad minionymi latami, a dla innych chwilą dobrej rozrywki. Dlatego też lirycznym powodzeniem wydanych przez Tonpress pocztówek dźwiękowych z nagraniami piosenek.

R-0498-II

„Piosenka o zagubionym sercu
„Jeśli kochasz mnie”
śpiewa Hanka Ordonówna

R-0500-II

„Kropelka wspomnień
„Casanova”
śpiewa Ludwik Sempulski

R-0507-II

„Ja się boję utęć”
„Sex appeal”
śpiewa Stefania Górska

R-0509-II

„Tak jak Ty”
Piosenka z filmu „Jadzia”
wyk. Aleksander Zacharyński

R-0516-II

„Pokoik na Hożej”
„Nikt tylko ty”
śpiewa MIRA Zimińska

R-0518-II

„Bo to się zwykle tak zaczyna”
„Nad światłem rumba tętni”
śpiewa Tadeusz Olsza



R-0499-II

„Czy to w dzień czy o zachodzie
„Tango Milonga”
wyk. Chór Dana

R-0727

„Powróćmy jak za dawnych lat”
śpiewa Tola Mankiewiczówna

R-0508-II

„Tyś miłości
„Złociste włoski”
śpiewa Eugeniusz Bodo

R-0510-II

„Ach te cyganki”
„Tylko Ty”
śpiewa Aston

R-0517-II

„Nanon ach uśmiechnij się”
„Signorina”
śpiewa Jan Kiepura

R-0519-II

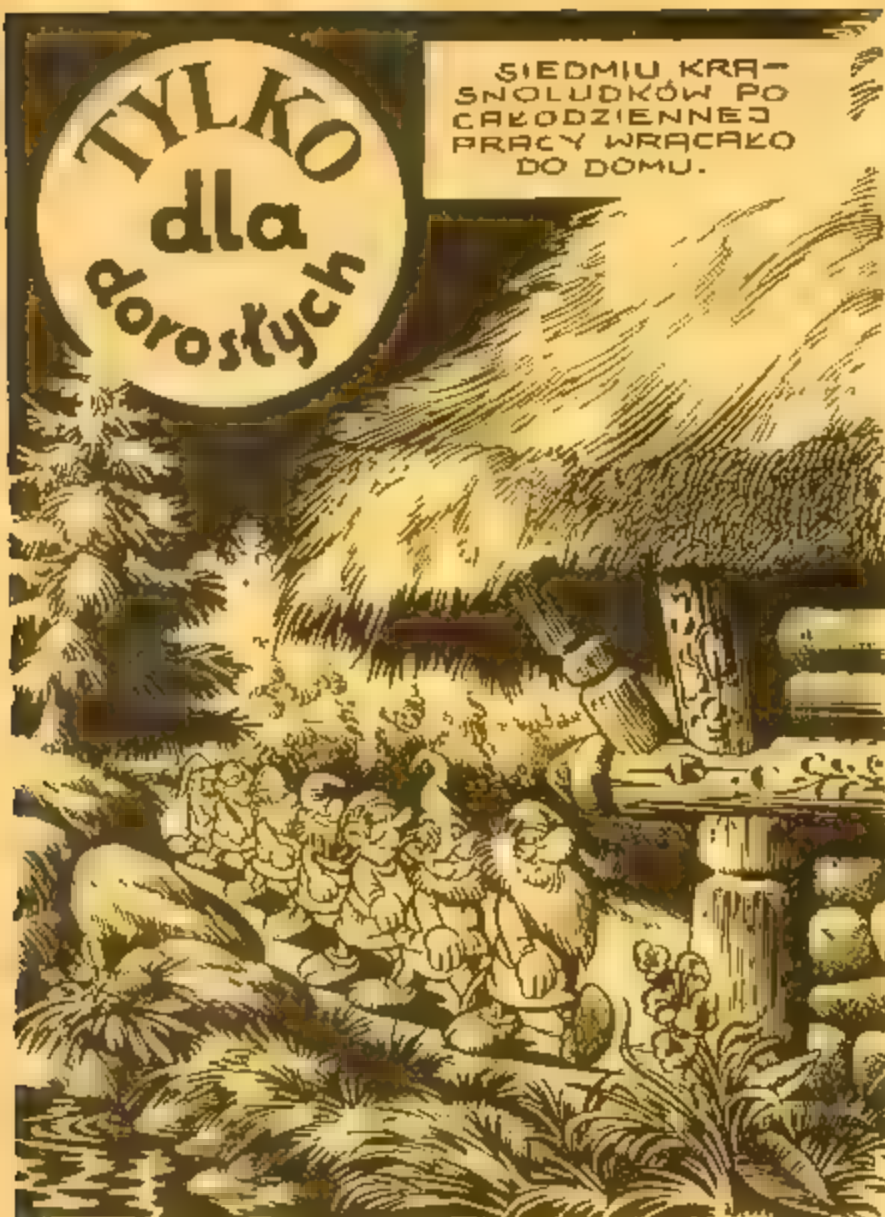
„Jedno z nas”
„Wieczorny dzwon”
wyk. Chór Juranda



CHÓR DANA



CHÓR JURANDA



SIÓDMY KRAŚNOLUDEK
W MILCZENIU PRZYGLA-
DAK SIĘ SWOJEMU KOŻECZKU.



WRESZCIE
ROZTROPNIE
ZAPROPO-
NOWAŁ:

GASIE
ŚWIATKO
I CHODZMY
SPAC.

PRZESTANĆ
JUŻ GADAC
CHŁOPCY.



CHRISTA

KIRASJERZY

WARSZAWSKIEGO

Rodowód ciężkiej jazdy, poprzedniczki kirasjerów sięga czasów starożytnych. Miał taką jazdę odzianą w pancerze na piersiach Aleksander Wielki, miały i legiony rzymskie. Słowo kirys pochodzi od francuskiego cuir - skóra, gdyż w średniowieczu we Francji wykonywano często osłonę tułowia z twardej, grubej skóry. Później, w początku XVII wieku w Europie wykształcił się typ jazdy, której uzbrojenie ochronne składało się ze zbroi bez ochrony nóg, obutej w skórzane długie buty zamiast żelaznych trzewików. Głowę chronił żelazny hełm. Bronią raczną ówczesnych „kirysników” był ciężki pałasz i para pistoletów. W ciągu XVII wieku uzbrojenie ochronne sławało się coraz lżejsze, aż pozostał jedynie napierśnik kirys przytrzymywany skórzanymi pasami i żelazna wkładka noszona pod kapeluszem filcowym o szerokim, fantazyjnie wywiniętym rondzie.

W Polsce typ jazdy kirasjerskiej występował w XVII w. w składzie wojsk tzw. cudzoziemskiego autoramentu pod nazwą rajlarów. Noszenie żelaznych kirysów wyszło z użycia w Polsce, podobnie jak w innych armiach europejskich, w połowie XVIII w. Jazda kirasjerska przeżyła swój renesans w dobie wojen napoleońskich. W 1804 roku Napoleon wprowadził żelazne kirysy osłaniające pierś i plecy oraz hełmy metalowe dla 12 pułków kawalerii, troszcząc się o dobór odpowiednio rosnących i silnych żołnierzy i dobrych, mocnych koni. Przeznaczeniem tej ciężkiej jazdy uderzeniowej było zadanie silnego, przełamującego ciosu szarżą w pełnym biegu, w zwartym szyku i jak największą masą. Zalecą kirasjerów była ich mniejsza wrażliwość na ogień ręcznej broni palnej niż innych typów jazdy. O skuteczność tej „husarii XIX wieku” świadczy fakt, że po bitwie pod Jeną 14.X.1806 r. pułki kirasjerskie zostały ponownie wprowadzone w Prusach i Rosji.

Również w wojsku Księstwa Warszawskiego powstał wzorem francuskim jedyny w dziejach wojska polskiego pułk kirasjerów. Formowany był przez pułkownika Stanisława Małachowskiego jesienią 1809 r. w Końskich jako 1 pułk kirasjerów kosztem samego dowódcy. W końcu grudnia 1810 r. ten dwuszwadronowy pułk jazdy z numerem kolejnym 14, dobrze się prezentujący przybył do Warszawy i stacjonował tu do maja 1812 r., budząc zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców stolicy w czasie ćwiczeń i rewii. Ubiór dla kirasjerów ustalony został dość dokładnie w przepisie dla jazdy z dnia 3.IX.1810 r. i z niewielkimi zmianami przetrwał do końca istnienia tej formacji. W skład ubioru galowego (hojowego) wchodziły: kołt z sukna granatowego z kołnierzem, wyłogami i rękawów i połami pasowymi, zapinany na 11 guzików z żółtego metalu z numerem pułku (poły spięte dwoma metalowymi, żółtymi granatami); spodnie krótkie pod kolano ze skóry białej; buty czarne długie z żelaznymi ostrogami przykrywające kolana; kamizelka sukienka biała pod kołtem, kirys żelazny z naplecznikiem polerowany na stal z zapleczkami i guzami na krawężlach z żółtego metalu, hełm żelazny z grzebieniem, podpinką i okuciem daszka z żółtego metalu. Ten okazały hełm nawiązujący do hojowej ochrony głowy starożytnych Rzymian miał otok z czarnego niedźwiedziego futra, ozdobiony był nadgrzebieniem z końskiego włosia i płóciem pasowym na lewym boku. Ubiór dopełniały chustka na szyję, z białym brzegiem, rękawiczki skórzane białe z mankietami.

Na mały (codzienny) mundur oficerski składały się: frak sukieny granatowy zapinany na 9 guzików z kołnierzem i wypustkami pasowymi o polach spletych u dołu dwoma granatami z żółtego metalu; granatowe spodnie sukienne długie; buty długie jak do ubioru galowego; kapelusz stosowany czarny z galonkiem złotym, kokardą białą i płóciem pasowym; surdut granatowy z dwoma rzędami po 7 guzików z żółtego metalu, płaszcz obszerny z białego sukna z peleryną ozdobioną pasową wypustką. Oznaki stopni oficerskich i podoficerskich noszono jak w plechocie. Naramienniki oficerskie były złote, szeregowców z żółtego metalu „w karpią huskę” ozdobione frędzlami z czerwonej włóczki, u podoficerów z frędzlami złoto-pasowymi.



1. Oficer w mundurze małym (zwykłym) wg przepisu z 3 IX 1810. 2. Oficer w sarducie, ubiorze zwykłym wg przepisu z 3 IX 1810 r. 3. Oficer wyższy w mundurze wielkim do służby konno. 4. Adjuwant major w mundurze wielkim do służby konno. 5. Oficer młodszy we fraku po odrzuceniu krysów w 1813 r. 6. Oficer w wicemundurze balowym z okresu 1809-1812. 7. Oficer w mundurze polowym B. Oficer w płaszczu z pokrowcem ceratowym na helmie. 9. Krys oficerski. 10. Frak do mundurku małego. 11. Łuski mundurowy. 12. Frak do wicemundurku balowego z lat 1809-1812. 13. Granat haftowany złotem na wyłogi pół kołata, fraka. 14. Ładownica oficerska. 15. Klamra do pasa. 16. Pałasz oficerski w pochwie żelaznej. 17. Pochwa do pałasza oficerskiego kryła czarną skórą z okuciami mosiężnymi. 18. Temblak skorzany oficerski do pałasza. 19. Rekojęcie pałasza oficerskiego. 20. Siodło oficerskie z czaprakiem i olstrami do pistoletów.

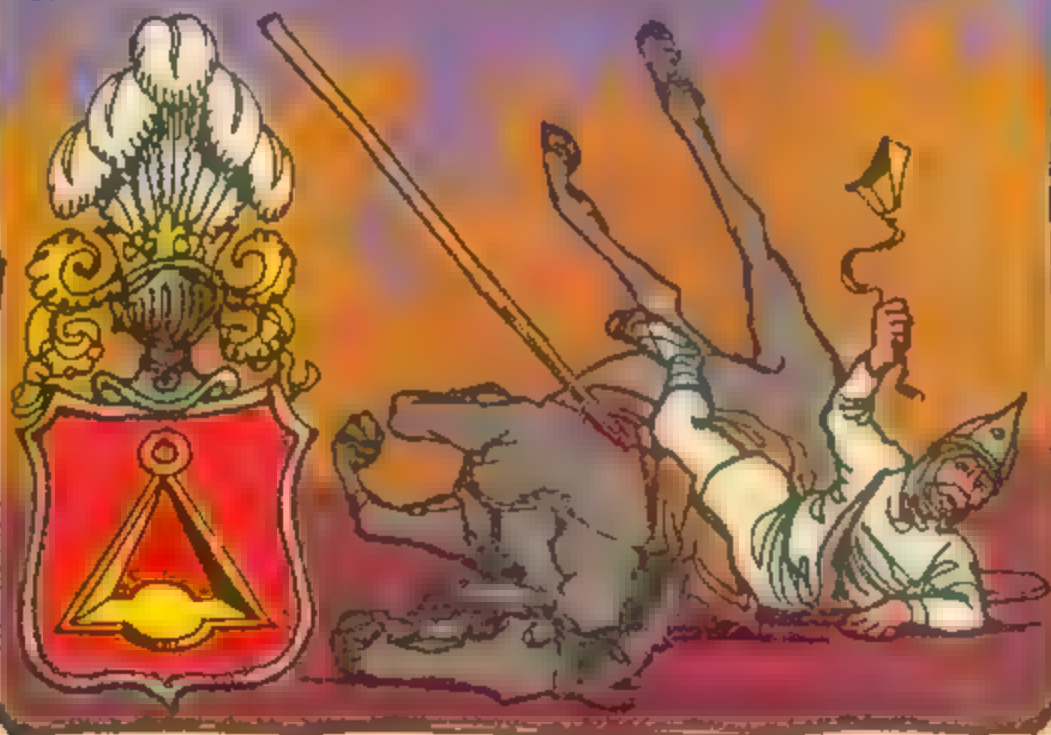
HISTORIA z uśmiechem

TEKST I RYSUNKI
SIMON KOBYLINSKI

ROTMISTRZE, PORUCZNIKI I NAMIESTNICY HUSAR-
SCY ODZIANI BYWALI MNIEJ OKAZALE, NIŻLI ICH
PODKOMENDNI TOWARZYSZE PANCERNI. TOTEŻ GDY
PO WIEDENSKIM ZWYCIĘSTWIE DWÓR CESARSKI WY-
DAŁ UCZTĘ DLA SWYCH WYBAWCÓW, NIE ZNAJĄCY SIĘ
NA NASZYM WOJSKU GOSPODARZE - JEŚLI DO STOLÓW
GŁÓWNYCH ZAPRASZAC NIE SZŁE, BO STROJNE SZARŻE, DO-
WÓDCÓW ODSYŁAJĄC KU POSLEDNIEJSZYM MIEJSCOM,
CZEMU DOPIERO BYWALI DYPLOMACI ZAPOBIEGLI

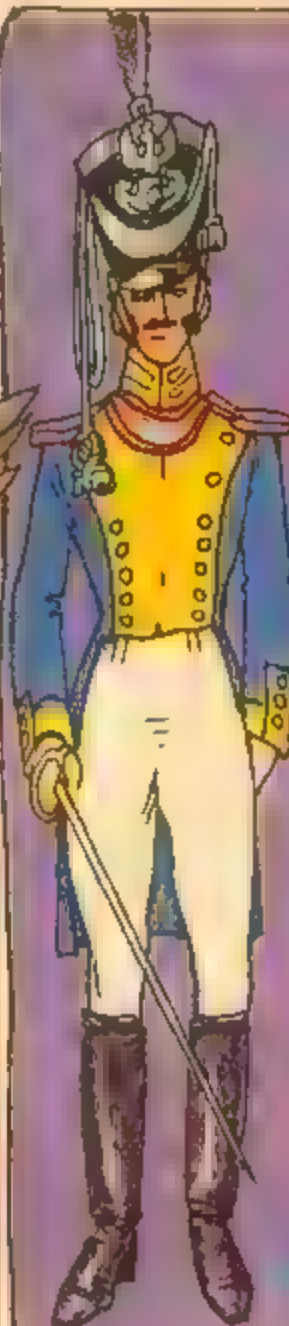


BOLESŁAW CHROBRY WIDZĄC, ŻE RYTERZ PEWIEN,
ZABITYM KONIEM PRZYWAŁOWY STRZEMIE, URWAŁ
I TĄ BRONIĄ, ACZ LEŻAŁ NACIERAJĄCYCH WROGÓW POBIŁ,
NADAŁ WOJOWNIKOWI I POTOMKOM JEGO HERB STRZEMIE
- JAK PISZE HERALDYK NIEŚŁECKI.



NIESAMOWICIE OB-
CISZE SPODNIĘ Z TZW
ŁOSIOWEJ SKÓRY, U-
ZYWANE W ARMII KRÓ-
LESTWA POLSKIEGO,
WCIĄGANO NA MOK-
RO TAK, ŻE WYSCH-
NĄWSZY OBLEPIAŁY
NOGI - NIKT NIE WŁAŚ-
NA LECZ SZTYWNA
SKÓRA...

TAK PRZYBRANY
OFICER Z TRUDEM
SIĘ PORUSZAŁ I NIE
BYŁO N.P. MOWY, ABY
SAM WSZEDŁ NA
SCHODY. DODAWSZY
CIASNO, NIBY GOR-
SET, ŚCIGAŁ SIĘ NA
FIGLIRZE FRACZEK,
CZAKO Z K.TĄ WRA-
ZLIWE NA NAPÓR
WIATRU, I WRZYNAJĄ-
CĄ SIĘ W BRODĘ
PODPINKE, TŁDZIEZ
TWARDY. WYSOKI
KOŁNIERZ - DOCE-
NIAMY MUNDUR
WSPÓŁCZESNY!...



NIE MOĞE SIĘ OD PICIA WYMÓWIC
SZACHCIC, JEŚLI NA UCZTĘ DOS-
TAŁ DO RĘKI KIELICH BEZ NOŻKI,
CZYLI „KULAWKĘ” - DO STAŁEGO
TRZYMANIA W GARŚCI ~

~ NIKT TEŻ NIE
POMAGAŁ ODWRÓ-
CENIE DO GÓRY DNEM
NACZYNIA ZWANEGO
„KUBEK W KUBEK”,
BO ZAMIAST DNA
LUB NOŻKI TKWIE
TAM TAKI SAM,
JAK U GÓRY, PUCHAŁ
REK DO W NA



ROY BOLITHO

Gerald Finney często rozmyślał o morderstwie. Nie spodziewał się jednak, że ktoś mógłby popełnić je za niego. Lecz oto pewnego ranka zjawił się w jego biurze mężczyzna, który przedstawił się jako Smith i złożył mu ofertę.

Usługa, panie Finney – powiedział – To właśnie panu oferuję. Smith był barczystym brunetem, wyglądającym na amatora soczystych beczyszek. Finney przyglądał mu się, nie pojmując w czym rzecz. Deszcz łwonał głośno po szylach.

– Słyszałem z bardzo wiarygodnego źródła – ciągnął dalej łamten – że byłby pan znacznie szczęśliwszy, gdyby żona nie stała panu na drodze. Wiem wszystko o pana małżeńskich kłopotach. I mówiąc szczerze, tak to właśnie jest?

– To moja sprawa – odezwał się Finney cienkim, gładkającym głosem – Kim pan jest, u diabła, i co pan?

Sadzę, że mogłbym panu pomóc – przerwał mu Smith miękkim basem pasującym do jego szerokiej, bladej twarzy i przepastnych, czarnych oczu. – Przyszedłem, aby zaoferować panu rozwiązanie.

Koźwiązanie?

Wiem o panu, dużo, panie Finney – barczysty mężczyzna zapalił papierosa – Organizacja nasza dysponuje wysmienicie pracującym działem rozpoznania. Na przykład wiemy o niej, jakie, panie Andrei Webber. Finney zbliżał. Przykniął oczy, łapiąc z trudem powietrze i rozmyślając pośpiesznie, skąd łamci mogą o niej wiedzieć. Ale Smith potrząsnął przecząco głową.

– Ach, nie. Czyżby takim w ogóle się nie zajmujemy? Proponuję panu rzetelną usługę, polegającą na wyeliminowaniu niepożądanego osoby.

Finney otworzył szeroko oczy.

– Chce pan powiedzieć – odetchnął głęboko – że zamorduje pan kogoś za

Smith wyglądał na zainteresowanego wyłącznie wydmuchiwanym dymem z papierosa.

Nie ja osobiście – odpowiedział – Jestem tylko sprzedawcą. W erze profesjonalizmu, panie Finney, najłatwiej jest zatrudnić specjalistów. Rozumiem, że potrzeba panu czasu do przemyślenia tej oferty. Zostawię panu moją wizytówkę – wyjął z kieszonki wąską, niebieską kartkę i wsunął ją do ręki Finneya.

Proszę do mnie zadzwonić, kiedy będzie pan gotów omówić tę sprawę poważnie.

Drzwi zamknęły się za nim. Przez jakiś czas Finney siedział bez ruchu, wpatrując się w okno, obserwując deszcz błądzący w szyby i opadający po nich w dolę, jakby łzami, przypominającymi rozpuszczoną żelatynę. Propozycja Smitha była oczywiście równie nieprawdopodobna, jak myszy łanczujące walca, a jednak... Myśli Finneya szybko przeskoczyły ku Andrei. Andrea, imię to ważyło mu po głowie, jak odgłosy mechanicznej kregielni. Już sam jej widok przeistaczał go, podnosił na duchu. Nagle przypomniał sobie fragment przeczytanej powieści kryminalnej, bo przecież nie czytywał nic innego. „Gdy kochliwi mężczyźni starzeją się, kurczą się obszary ich życia”.

Wraz z przypomnieniem starał się odpędzić od siebie to zapamiętane zdanie. Siwizna posrebrzyła mu głowę, ale uważał, że tymo to jego miłość do młodej dziewczyny może być równie wspaniała, jak miłość młodzieńca. A może nawet jeszcze namiętniejsza.

– Rzecz w tym – powiedział Andrei poprzedniego wieczoru – że czasami, czy się się, jak twój wujek. Mam przecież czterdzieści pięć lat.

W rzeczywistości był o cztery lata starszy.

– Nie bądź smieszny, kochanie – odrzekła Andrea – Jesteśmy w tym samym wieku emocjonalnie. I to jest najważniejsze.

Siedzieli w mrocznym barze, w pobliżu Camberwell Green, w jednym z tych lokalków, które uważał za odpowiednio dyskretne.

– A poza tym – ciągnęła dalej – mówiłam ci już przecież, że nudzą mnie milidzi mężczyźni.

Czuł wobec niej wiele wdzięczności.

Mogłabyś uczynić mnie takim szczęśliwym – wymamrotał.

Tego tylko pragnę.

Nic innego?

Kocham cię, Geraldzie. Czemu więc mogłabym pragnąć?

Finney pomyślał o swojej żonie i zmarszczył czoło.

Kosztośności, wyliczał, strojów, futer, tysiąca rzeczy.

Chcę tylko ciebie kochać – stwierdziła Andrea.

Gerald Finney posłużył Judith, zgnębiony skwarem i piekącym praskiem, wymęczony wojennymi trudami. Jej biała cera i dystans, jaki narzucał strój pielęgniarstwa obudziły w nim wspomnienia lodu, wietrznych poranków, spokoju i snu. Wydawało mu się wtedy, że nigdy już o niczym innym marzyć nie będzie. I gdyby chociaż zachowała ten dystans. Ale miał ją na głowie bez przerwy i znienawidził za to. Wszystko, co robiła, albo mówiła, odczuwał jak stalowe szczypce rozrywające serce. Niestety, musiał tak cierpieć, bo nie miał na to żadnej rady.

Z angielskiego przełożył MARIAN KOZŁOWSKI

Poznał Andreę, przebywając w Południowym Devonie, niby to w podróży służbowej, ale przede wszystkim dlatego, żeby na kilka dni uwolnić się od Judith. Andrea była młoda, urocza.

– Nie potrafiłam oderwać wzroku od pana – powiedziała, kiedy wyszli z baru na taras z widokiem na zatokę. – Był pan tam najbardziej interesującym mężczyzną.

Dziewczyna była samotna. Wyznała, że przebywa na tygodniowym urlopie, aby przyjść do siebie po doznanych zawodzie miłosnym. Następne dwa dni spędzili razem. Pływali, jedli i pili. Wynajęli motorówkę i podczas morskiej wycieczki odkryli małą wysepkę. Wpłynęli do zatoczki, zdjęli ubrania i pływali nago w przejrzystej, niebieskiej wodzie. Później wyszli na brzeg i kochali się.

Geraldowi wydawało się, że sm. Nie miało to nic wspólnego z życiem, jakie znał dotąd. Nie potrafił nawet myśleć o utraceniu jej. Zaproponował, żeby z nim razem wrócić do Londynu. Odpowiedziała mu uśmiechem. Lecz w poniedziałek rano, kiedy wyszedł z hotelu, siedziała już w jego samochodzie.

Wynajęła dla niej mieszkanie, płacił komorne. Nie chciała jednak przyjmować od niego prezentów.

– I tak ofiarowałeś mi już zbyt wiele – stwierdziła.

Wciąż pozostawała między nimi Judith.

Dwa dni po wizycie Smitha, Finney zadzwonił pod numer podany na wizytówce. Smith umówił się z nim w swoim biurze. Było to pomieszczenie małe, skąpo umeblowane i dość nudne.

– Nie chcemy na siebie zwracać uwagi – wyjaśnił ten stan rzeczy.

– Oczywiście – przyznał Finney, który znał tę sprawę z lektury. – Przejrzałem jednak do sprawy. Przyszedłem, żeby omówić.

– Interes? Świetnie. Jestem pewny, że zadowolę pana nasza technika działania.

– Tylko że – W razie czego ja będę naturalnie pierwszym podejrzanym. Jeśli zbadają wszystkie okoliczności.

– Nasza metoda jest absolutnie niewykrywalna – oświadczył Smith. – Gwarantujemy, że nikt nie będzie wiedział, iż pana małżonka została zamordowana, wyeliminowana.

Finney popatrzył na niego z powątpiewaniem. Smith wyjaśniał więc dalej.

– Proszę pannać, panie Finney, że zarówno w naszym, jak i w pana interesie leży, aby wszystko poszło zgodnie z zamierzeniami. Zapewniam pana, że nie będzie żadnej wpadki.

– A na czym polega ta metoda?

– Nie mogę, niestety, ujawnić szczegółów – Smith gładko cedził słowa. – Mogę panu jednak dla przykładu wspomnieć... – wymienił znane Geraldowi nazwisko.

– Ależ to był zgon z przyczyn naturalnych – stwierdził z przekonaniem klient – Atak sercowy.

Smith odsłonił kilka białych zębów.

– Tak orzekł lekarz sądowy, panie Finney. W rzeczywistości był to jeden z naszych specjalnych przypadków. Zmieniający oczywiście metody w zależności od osoby. Nasza opłata wynosi pięć tysięcy funtów.

– To zbyt wiele – Finney zmarszczył czoło.

– Niestety, nie targujemy się – oznajmił Smith, zwięźając oczy i zaciskając usta.

– A skąd pan wie, że mogę sobie pozwolić na taki wydatek?

– Zbadał to nasz dział rozpoznania. Bardzo dokładne.

Finney zamilkł. Pomyślał, że to właściwie marne pięć tysięcy, za które odzyska bezcenną wolność. Na pewno była tyle warta. A jak mówił Smith, w interesie jego organizacji leży zastosowanie metody zapewniającej pełne powodzenie. Pomyślał jeszcze o swoim okropnym małżeństwie. I o Andrei. Oczywiście, że nie ożenił się ponownie. Zresztą Andrea to przecież nie jedyna dziewczyna, która będzie rada pokazywać się z nim, jeśli będzie równie wolny, jak jest bogaty.

– Nie zapłacę na raz pięciu tysięcy – odezwał się wreszcie.

– Naturalnie – zgodził się Smith. – Połowę teraz i połowę po zadowalającym wykonaniu usługi. Oczekujemy jednak gotówki. W następnych dniach Finney barcznie obserwował żonę, zastanawiając się, czy czegoś nie podejrzewa. Nie podejrzewała jednak, a co gorsze – nie działało się z nią nic niezwykłego. Wprost przeciwnie: nadal wyglądała obrzydliwie zdrowo.

Na lotnisku Smith oznajmił:

– Biuro zlikwidowane, komorne zapłacone, pieniądze otrzymałem. Wszystko w porządku.

– A jeżeli on zawiadomi policję?

– I co powie? Że wynajęł kogoś do zamordowania żony. A ten ktoś nie wykonał zlecenia? – Barczysty mężczyzna roześmiał się. Pozostawimy biednego, starego Finneya z jego żoną i kryminalnymi powieściami. Chodź, Andrea, złotko moje, wywołują już pasażerów do naszego samolotu.

NAJDŁUŻSZA PODRÓŻ

W dość odległej i nieokreślonej, o rzeź przyszłości, kiedy ludzkość opanowała już przestrzeń kosmiczną – uczeni zaczęli pasjonować się podróżami w czasie. Z inicjatywy działającego od lat Instytutu Temporalnego zorganizowano wyprawę, której celem było sfilmowanie ogromnych gadów epoki kredowej. Coś się nie udało w czasie o sto milionów lat dostarczyło międzynarodowej załodze chronoflotu wiele przygód. Akcja drugiego odcinka naszej opowieści rozpoczyna się wkrótce po wylądowaniu pojazdu na skraju ogromnego lasu. Na wstępne rozpoznanie terenu udaje się kilku uczonych na pokładzie niewielkiego grawiolotu.

NAZAJUTRZ RYSZARD I SATO
POLECIELI GRAWILOTEM NA
POSZUKIWANIE MIEJSC,
W KTÓRYCH ŻEROWAŁ NAJ-
WIEKSZY DRAPIEZNIK WSZYST-
KICH CZASÓW – TYRANNOSAURUS
REX

POSPIESZ SIĘ, RYCH!

WRACAJCIE SZYBKO!
I NATYCHMIAST MELDUJCIE
PRZESZKADZĄ O NASZYM
PUPILKU!

A MOŻE UDA
NAM SIĘ ZROBIĆ
Z NIM WYWIAD?

GRAWILOT NA WYSOKOŚCI OK. 50 M. NAD LASEM
MEZOZOICZNYM

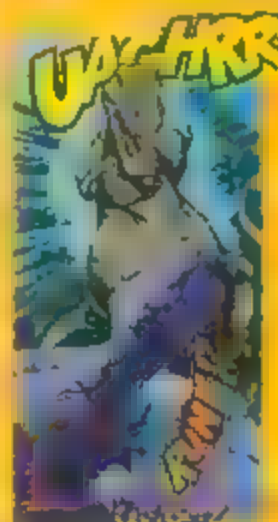
MYSŁĘ, ŻE POWIN-
NĄMY LECIEĆ PO
SPIRALI. W TEN
SPOSÓB CHYBA SPE-
NETRUJEMY NAJ-
WIEKSZY OBSZAR

TAK, MASZ RACJĘ.
ZARAZ ZAPROGRAMUJE
LOT. ZABIERZEMY SIĘ
DO FOTOGRAFOWANIA

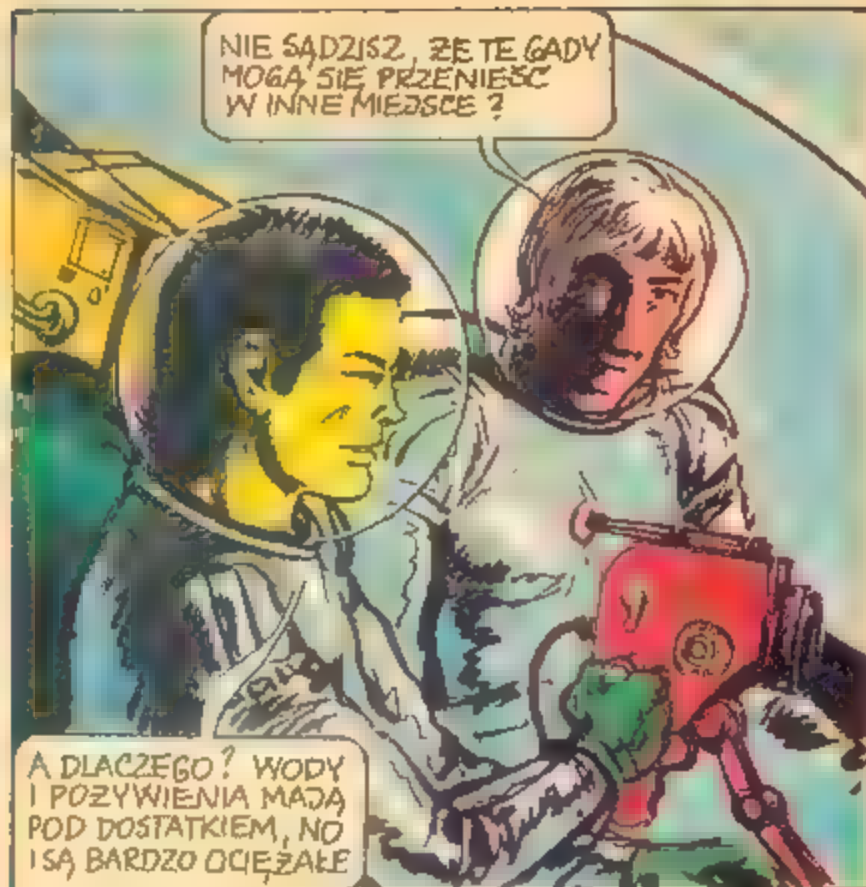
NANIESZ MI MIEJSCE
NA SIATKĘ, MOŻE
PRZYDA SIĘ DO FILMU

DOBRA
ZABAWNE SĄ
TE GADY.
WYGLĄDAJĄ
JAK
BULDOZERY

O! TO TEŻ
COŚ CIEKAWEGO!
JUTRO ALBO PO-
JUTRZE PRZYJE-
CIĄMY JE FILMOWAĆ

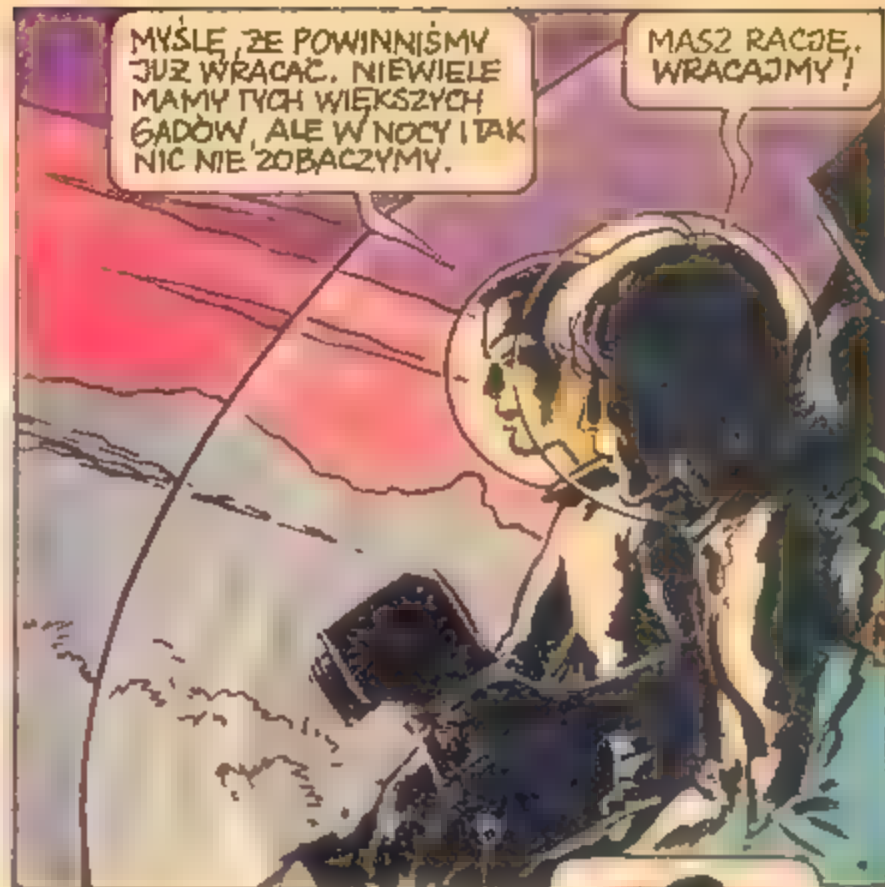


RIAN ASARS
GRZEGORZ ROSINSKI



NIE SĄDZISZ, ŻE TE GADY
MOGĄ SIĘ PRZENIEŚĆ
W INNE MIEJSCE?

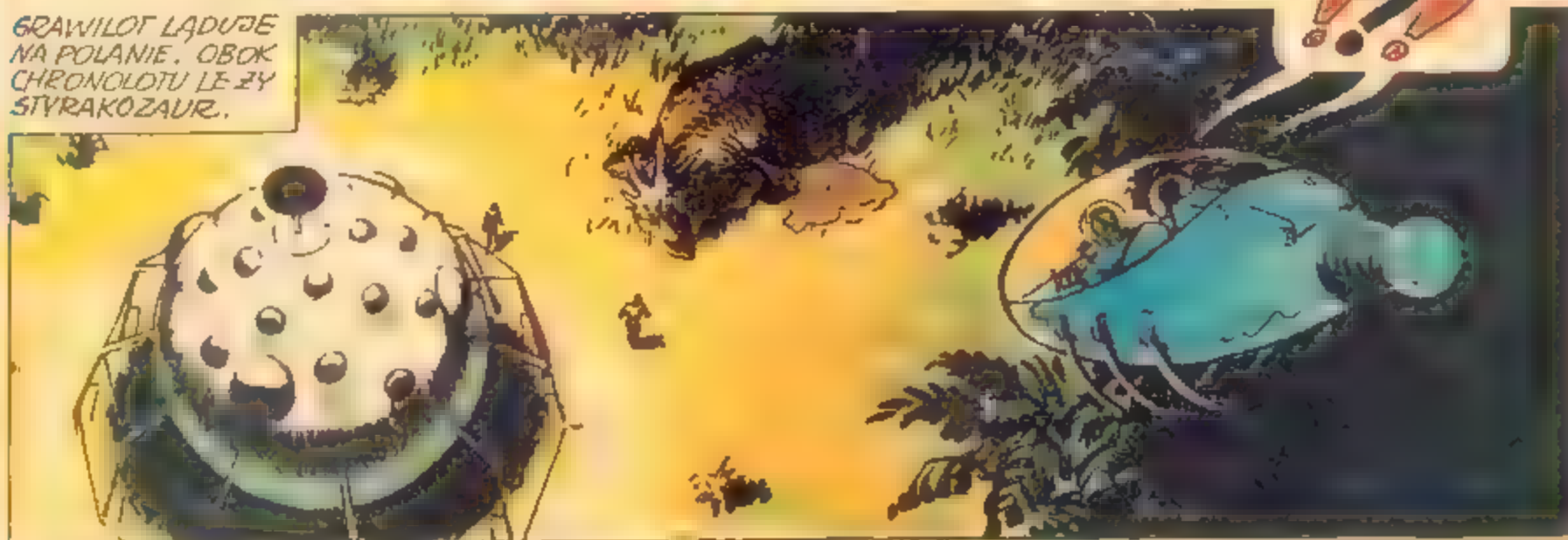
A DLACZEGO? WODY
I POŻYWIENIA MAJĄ
POD DOSTĄTKIEM, NO
ISA BARDZO OCIEŻAŁE



MYŚLĘ, ŻE POWINNIŚMY
JUŻ WRACAĆ. NIEWIELE
MAMY TYCH WIEKSZYCH
GADÓW, ALE W NOCY I TAK
NIC NIE ZOBACZYMY.

MASZ RACJĘ,
WRACAJMY!

GRAWILOT LĄDOWE
NA POLANIE. OBOK
CHRONOLOTU LEŻY
STYRAKOZAUZ.



POLANA PRZED CHRONOLOTEM.



OLEG! CO TO TAKIEGO!?

A TO NASZ GOŚĆ.
ZGUBIŁA GO CIE-
KAWOŚĆ. ANDRZEJ
OPowie WAM, JAK
TO BYŁO

ZACZĘLIŚMY ZARAZ PO WASZYM OD-
LOCIE ROZSTAWIAĆ SZKIELET POD
KOPULĘ PAVILONU BADAWCZEGO.
POLA OCHRONNEGO JESZCZE NIE
ZAŁOŻYLIŚMY...



OPOWIADANIE
ANDRZEJA...

NO, TO JUŻ PRAWIE
KONIEC NA DZISIAJ.
JUTRO POWŁOKA,
ŁUŻA ATMOSFE-
RYCZNA I MOŻNA
SIĘ WPROWADZAĆ.

SPÓJRZCIE!!!



ZATRZYMAJCIE
TO BYDŁĘ!
ROZWAŁI CAŁĄ
KONSTRUKCJĘ!



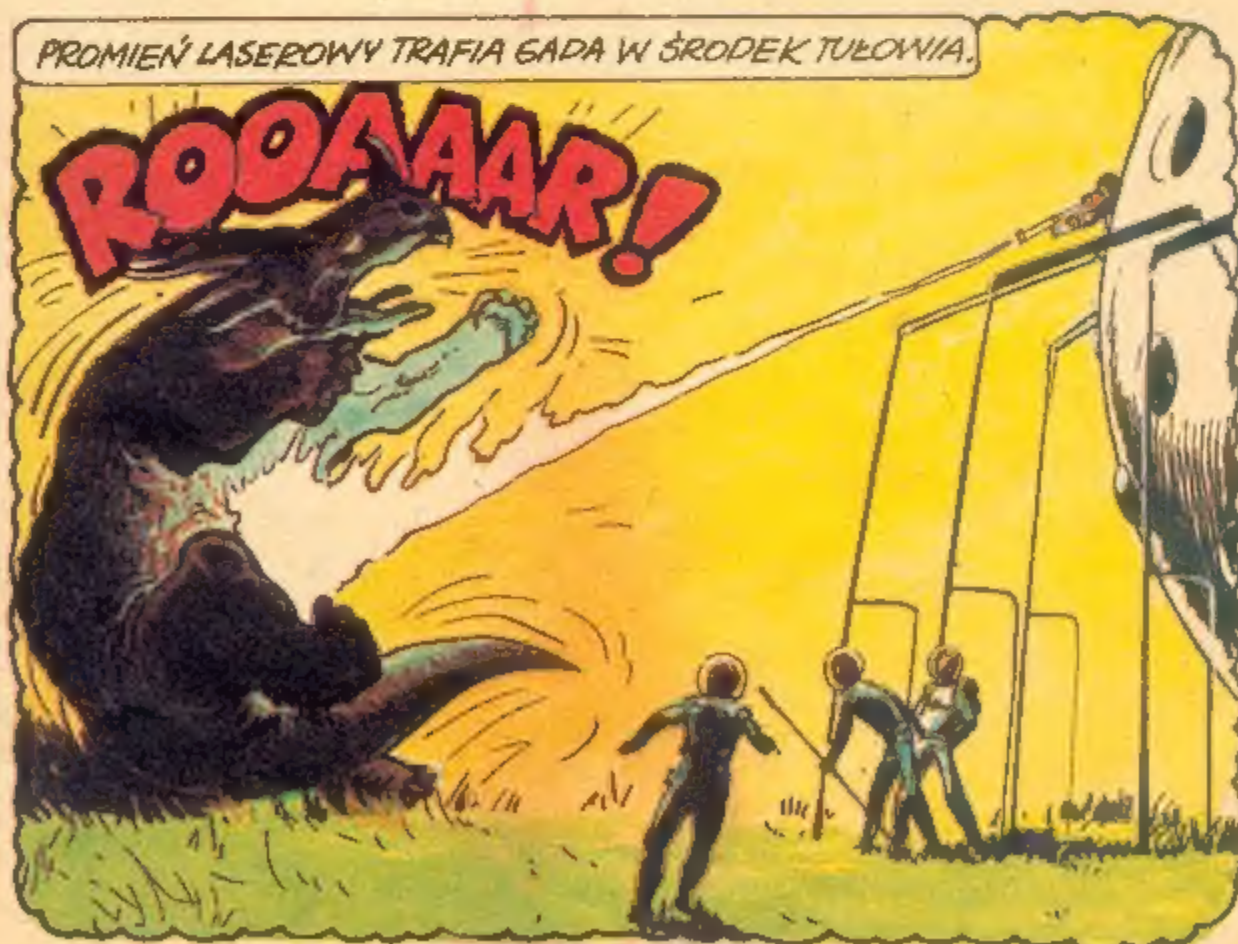
Z LASU WYŁONIE SIĘ
STYRAKOZAUZ...



GRIGORIJ MIERZY DO GADA
Z KARABINU LASEROWEGO.



PROMIEŃ LASEROWY TRAFIA GADA W ŚRODEK TUŁOWIA.



TRZEBA GO BĘDZIE RANO
ODWLEĆ GDZIEŚ DALEJ. TO
OGROMNA PADLINA, SASIEDZ
TWO MOZE BYĆ NIEMIŁE



ZAINSTALUJEMY ZDALNIE
STEROWANĄ SYRENE, ŻEBY
ODSTRASZAĆ ZWIERZĘTA. NIE
CHCEMY PRZECIEŻ ICH ZABIJAĆ.

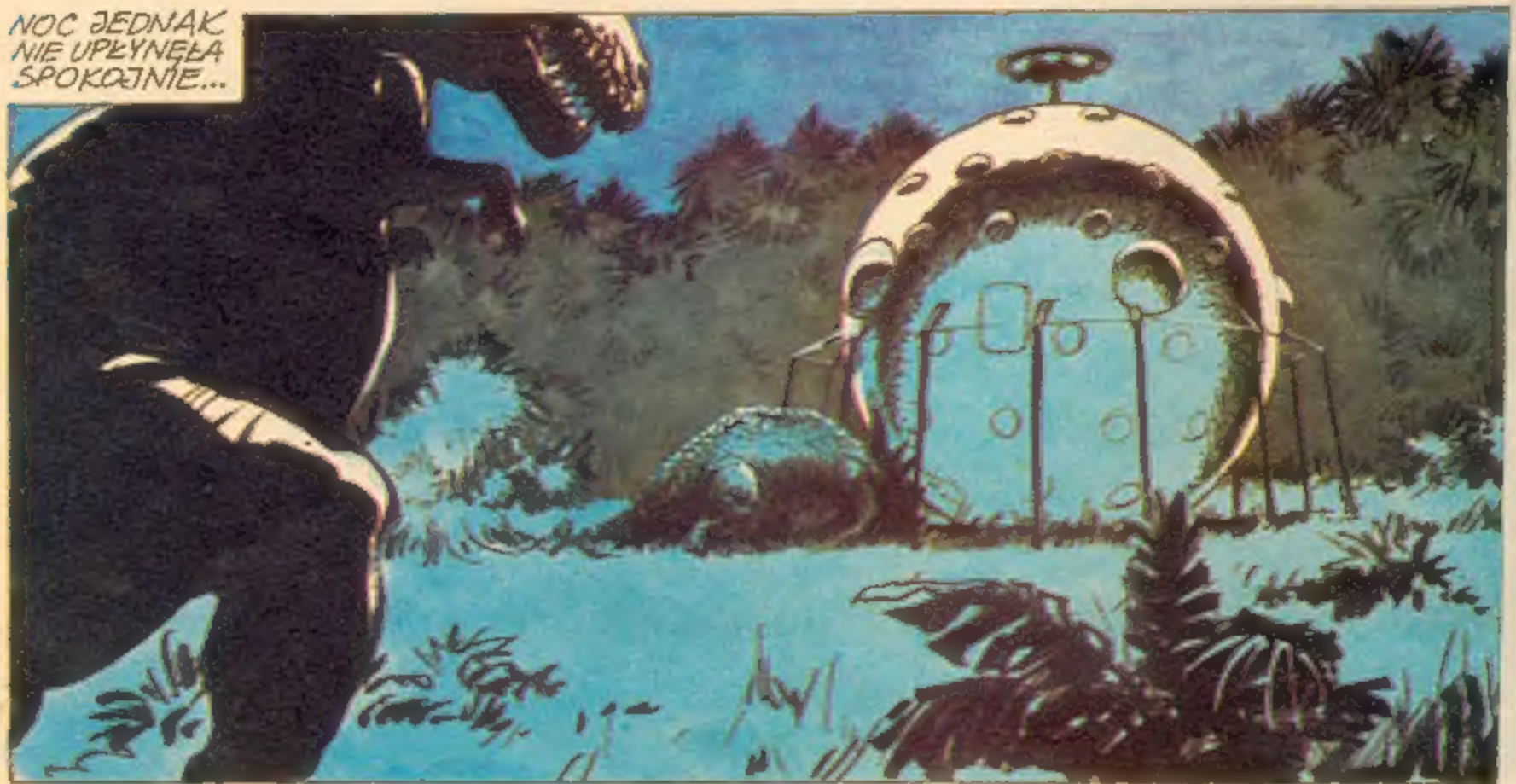
NO I TAK TO SIĘ ODBYŁO.
A WY CO MACIE ?

TYRANNOZAURA NIE
WIDZIELISMY, ALE
SPOTKALISMY INNE
GADY.

TROCHE JESTEM
ZMECZONY,
POJDE SIĘ
POKOZYĆ.



NOC JEDNAK
NIE UPŁYNEŁA
SPOKOJNIE...





VNOZAU
FRA
INE
AKOZAU...

PA SEM NA POLANIE
KIE SIĘ GORGOZAU...



KABINA STEROWNICZA...



SPÓJRZcie! CO ZA
NIESAMOWITY WIDOK!



MOŻE WYSTRZELIMY
RAKIEtĘ OŚWIEtlAJĄCĄ?

LEPIEJ WŁA-
CZYĆ REFLEKTO-
RY ŚCZYTOWE



NO TAK - JUTRO ZAMIAST
JEDNEGO, BĘDZIEMY TAsZ-
CZYLI DWA GADY...

